



GAZETA GDAŃSK AMG

Rok 6 nr 7 (67)

Lipiec 1996

Cena 1 zł

Profesor Władysława Zielińska bezpośrednio po ukończeniu studiów w Akademii Medycznej w Gdańsku w 1953 r., rozpoczęła pracę w Klinice Chorób Zakaźnych i pracowała w niej nieprzerwanie przez 43 lata, do chwili nagłego zgonu 23 maja 1996 r.

Przeszła przez kolejne etapy rozwoju nauczyciela akademickiego aż do uzyskania tytułu profesora nadzwyczajnego w 1991 r. Funkcję kierownika Kliniki Chorób Zakaźnych pełniła od 1987 r. Była doskonałym organizatorem i dydaktykiem. Dążyła do unowocześnienia Kliniki wprowadzając do badań diagnostycznych nowoczesne metody, tworząc nowe pracownie diagnostyczne. Udało się Jej zrealizować marzenie swojego życia i stworzyć Oddział Intensywnej Opieki Medycznej dla chorych na choroby zakaźne.

Jej głównymi zainteresowaniami naukowymi były zagadnienia związane z wirusowym zapaleniem wątroby i jego przewlekłymi następstwami oraz nowotwory wątroby związane przyczynowo z zakażeniami wirusem B i C zapalenia wątroby. Interesowała się ponadto hepatologią niezakaźną, od wielu lat prowadząc badania dotyczące pierwotnej marskości żółciowej i kalectwa dróg żółciowych, ściśle współpracując z klinikami chirurgicznymi AMG.

Duży nacisk kładła na profilaktykę chorób zakaźnych, w szczególności na zapobieganie zakażeniom wirusem B zapalenia wątroby i szeroko propagowała szczepienia u pracowników służby zdrowia i studentów. Gdy w Polsce pojawiły się pierwsze zachorowania na AIDS, zagadnienia zakażenia HIV i AIDS stały się dla Niej pierwszoplanowymi. Została pełnomocnikiem Wojewody i Rektora AMG do spraw AIDS w województwie gdańskim. Stworzyła gdański program walki z HIV/AIDS i pierwsze w kraju Centrum Diagnostyczno-Kliniczne HIV/AIDS dla województwa gdańskiego, którego

zaczątkiem stał się zorganizowany przez Nią w 1989 r. oddział dla chorych na AIDS w Klinice Chorób Zakaźnych.

W strukturę organizacyjną Centrum włączone zostały stopniowo kolejne jednostki, a więc Zakład Diagnostyki Laboratoryjnej, Poradnia dla Zakażonych HIV

dział dla osadzonych zakażonych HIV, wchodzący również w skład Centrum.

W gdańskim planie walki z AIDS uwzględniała również problemy zakażonych HIV dzieci, obejmując je opieką w Klinice i tworząc dostępne dla wszystkich zakażonych HIV, osieroconych dzieci z całej Polski, miejsca w Domu Dziecka.

Przywiązywała niezwykłą wagę do szkolenia w zakresie zapobiegania zakażeniom HIV zarówno w środowisku medycznym jak i w obrębie różnych grup społecznych. Prowadząc liczne zajęcia edukacyjne, konferencje tematyczne udało się Jej przełamać barierę strachu. Nawiązała współpracę z ośrodkami zagranicznymi w USA, Szwecji, Wielkiej Brytanii włączając przedstawicieli tych ośrodków do prowadzonych przez siebie szkoleń.

Profesor Zielińska była człowiekiem o szerokiej wiedzy, autorem wielu prac naukowych, uznanym autorytetem medycznym. Była jednocześnie człowiekiem bezkompromisowym, wymagającym wobec siebie i innych, konsekwentnie dążącym do obranego celu. Była osobowością wyjątkową, o mocnym charakterze i niezwykłej sile woli, nie tolerowała słabości zarówno u siebie jak i w najbliższym otoczeniu. Była zawsze bezgranicznie i bezinteresownie oddana chorym. Stawiała zawsze na pierwszym planie interes i zdrowie pacjentów oraz pracę w Klinice rezygnując z życia prywatnego. Odchodząc nagle w pełni sił twórczych zostawiła po sobie pustkę, którą niełatwo będzie wypełnić.

Zespół Kliniki Chorób Zakaźnych żegna Panią Profesor, której Osoba będzie nam zawsze bliska i którą będziemy zawsze pamiętać i podziwiać.

[Wspomnienie wygłoszone przez dr J. Ellert-Zygadłowską podczas żałobnej Rady Wydziału]

Profesor Władysława Zielińska nie żyje



i Chorych na AIDS usytuowana przy Wojewódzkiej Poradni Skórno-Wenerologicznej w Gdańsku, Oddział Detoksykacji dla narkomanów mieszczący się w Szpitalu Srebrzysko oraz ośrodki detoksykacji narkomanów w Zapowiedniku i Smażynie.

Z inicjatywy prof. Zielińskiej w 1990 r. stworzony został jako pierwszy w Polsce w Areszcie Śledczym w Gdańsku od-

Uczelniana Komisja Wyborcza Akademii Medycznej w Gdańsku

Wyniki wyborów jednoosobowych i kolejalnych (wybieralnych) organów Akademii Medycznej w Gdańsku na kadencję 1996 -1999

REKTOR

prof. dr hab. med. Zdzisław WAJDA

PROREKTORZY

ds. Nauki - prof. dr hab. n. farm.
Jerzy KRECHNIAK
ds. Dydaktyki - dr hab. n. med. Zenon
ALEKSANDROWICZ, prof. nzw.
ds. Klinicznych - prof. dr hab. n. med.
Czesław BARAN

WYBIERALNI CZŁONKOWIE SENATU

- *Przedstawiciele nauczycieli akademickich zatrudnionych na stanowisku profesora zwyczajnego lub profesora nadzwyczajnego oraz innych nauczycieli akademickich posiadających stopień naukowy doktora habilitowanego:*

z Wydziału Lekarskiego:

prof. dr hab. med. Stefan Angielski
prof. dr hab. med. Eugenia Częstochowska
prof. dr hab. med. Janusz Limon
prof. dr hab. med. Andrzej Myśliwski
prof. dr hab. med. Bolesław Rutkowski
prof. dr hab. med. Józef Szczekot
prof. dr hab. med. Janina Suchorzewska
prof. dr hab. med. Julian Świerczyński

z Oddziału Stomatologicznego:

prof. dr hab. n. med. Tadeusz Korzon

z Wydziału Farmaceutycznego:

dr hab. farm. Wojciech Czarnowski,
prof. nzw.
prof. dr hab. n. chem. Henryk Foks
prof. dr hab. farm. Stanisław Janicki

- *Przedstawiciele pozostałych nauczycieli akademickich:*

z Wydziału Lekarskiego:

dr med. Barbara Bielińska
dr med. Aleksandra Wilkowska
dr med. Krzysztof Michalewski
lek. med. Sławomir Wnuk
dr med. Krzysztof Sworczak

z Oddziału Stomatologicznego:

dr n. med. Maria Prośba-Mackiewicz

z Wydziału Farmaceutycznego:

dr farm. Wanda Dembińska-Migas
dr farm. Wiesław Sawicki

- *Przedstawiciele pracowników nie będących nauczycielami akademickimi:*
Anna Trykosko

- *Przedstawiciele Samorządu Studentckiego:*

Maciej Cherek
Dagmara Karczewska
Agnieszka Olszewska
Mariusz Siemiński

WYDZIAŁ LEKARSKI

DZIEKAN

prof. dr hab. med. Janusz GALIŃSKI

PRODZIEKANI

dr hab. med. Janusz Moryś
dr hab. med. Andrzej Rynkiewicz
dr hab. med. Jan Skokowski, prof.
nzw.
dr hab. n. med. Jadwiga Sadlak-No-
wicka, prof. nzw.

WYBIERALNI CZŁONKOWIE RADY WYDZIAŁU

- *Przedstawiciele nauczycieli akademickich nie będących na stanowisku profesora zwyczajnego lub profesora nadzwyczajnego oraz innych nauczycieli akademickich nie posiadających stopnia naukowego doktora habilitowanego:*

dr med. Barbara Bielińska
dr n. med. Waldemar Budziński
lek. med. Jacek Brodzicki
lek. dent. Mieczysław Cichecki
dr med. Maria Dudziak
dr n. med. Jerzy Dziwiątkowski
dr med. Maria Dżoga-Litwinowicz
dr med. Krzysztof Gockowski
dr n. med. Barbara Kochańska
dr med. Piotr Pankiewicz
dr med. Barbara Sępkowalik
dr n. fiz. Andrzej Wiszniewski
dr med. Krystyna Witczak
dr med. Dariusz Wójcik

- *Przedstawiciele pracowników nie będących nauczycielami akademickimi:*

Bożena Bryła
mgr Andrzej Denis
mgr Maryla Grzonka
mgr Ewa Michałowska
mgr Małgorzata Pawlak
Elżbieta Tymińska

- *Przedstawiciele Samorządu Studentckiego:*

Marcin Błaszczak
Maciej Cherek
Anna Chmielewska
Paweł Firlej
Andrzej Folga
Anna Kochańska
Tomasz Mionskowski
Bartłomiej Nierzwicki

Piotr Nowicki
Ewa Ody
Agnieszka Olszewska
Rafał Pawłowski
Dorota Szłosowska
Dariusz Szmidt
Katarzyna Szymańska

WYDZIAŁ FARMACEUTYCZNY

DZIEKAN

dr hab. farm. Piotr SZEFER, prof. nzw.

PRODZIEKANI

dr hab. farm. Jacek Petruszewicz
dr hab. farm. Wiesława Stożkowska,
prof. nzw.

WYBIERALNI CZŁONKOWIE RADY WYDZIAŁU

- *Przedstawiciele nauczycieli akademickich nie będących na stanowisku profesora zwyczajnego lub profesora nadzwyczajnego oraz innych nauczycieli akademickich nie posiadających stopnia naukowego doktora habilitowanego:*
dr farm. Barbara Damasiewicz
dr farm. Wanda Dembińska-Migas
mgr Aleksander Stankiewicz
mgr Marian Tosik

- *Przedstawiciele pracowników nie będących nauczycielami akademickimi:*
Brygida Klimaszewska
Halina Szwonka

- *Przedstawiciele Samorządu Studentckiego:*

Agnieszka Olszewska

MIĘDZYUCZELNIANY WYDZIAŁ BIOTECHNOLOGII

DZIEKAN

prof. dr hab. med. Wiesław MAKAREWICZ

PRODZIEKANI

dr hab. Jacek Bigda (AMG)
prof. dr hab. Ewa Łojkowska (UG)

DIAMOL

Katedra i Zakład Histologii i Immunologii AMG, w ramach ogłoszonego przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej konkursu DIAMOL, służącego wdrożeniu i usprawnianiu diagnostyki molekularnej, uzyskała środki na zakup urządzenia D-Gene (firmy BioRad, USA).

prof. dr hab. med. Andrzej Myśliwski

KRONIKA ŻYCIA UCZELNI

Senat 29.05.1996 r. poparł ...

Przedstawiciele Uczelni Autonomicznych w osobach rektorów i rektorów-elektów, zgromadzeni w dniu 28 maja 1996 r. w Warszawie wyrażają swój sprzeciw wobec poselskich projektów zmian ustawy o tytule naukowym i stopniach naukowych.

Proponowane zmiany zmierzają wprost do zlikwidowania merytorycznej oceny poziomu naukowego szkół wyższych ubiegających się o uzyskanie uprawnień do nadawania stopni naukowych i występowania z wnioskami o tytuł naukowy. Odejście od jakościowych kryteriów przyznawania takich uprawnień może szybko zaozłocować deprecjacją tytułu i stopni naukowych, przynosząc niepowetowane szkody nauce polskiej w przyszłości.

Także poselski projekt dotyczący zrównania uprawnień doktorów habilitowanych oraz docentów bez habilitacji uważamy za szkodliwy. Jego akceptacja mogłaby się odbić negatywnie na poziomie doktoratów oraz spowodować obniżenie kryteriów naukowych przy zatrudnianiu nauczycieli akademickich na stanowiskach profesorskich.

Sprzeciw nasz budzi również kolejna próba fragmentarycznych zmian w ustawodawstwie dotyczącym szkolnictwa wyższego i nauki. Wszelkie zmiany powinny być rozpatrywane całościowo i wynikać z wnikliwej oceny niedostatków obowiązujących aktów prawnych, zaś ich wprowadzenie poprzedzone szeroką dyskusją środowiskową.

Wybrani elektorzy do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego na kadencję 1996-1999

- *Przedstawiciele nauczycieli akademickich zatrudnionych na stanowisku profesora zwyczajnego lub profesora nadzwyczajnego oraz innych nauczycieli akademickich posiadających stopień naukowy doktora habilitowanego:*

z Wydziału Lekarskiego:

prof. dr hab. med. Brunon Imieliński
prof. dr hab. med. Janusz Limon

z Wydziału Farmaceutycznego:

dr hab. inż. chem. Elżbieta Pomarna, prof. nzw.

- *Przedstawiciele pozostałych nauczycieli akademickich:*

z Wydziału Lekarskiego:

dr med. Barbara Bielińska
dr med. Anna Lakomy
dr n. med. Barbara Kochańska

z Wydziału Farmaceutycznego:

dr n. med. Mirosława Krauze-Baranowska

Przewodniczący
Uczelnianej Komisji Wyborczej
prof. dr hab. Roman Kaliszan

Gdańsk, dnia 14.06.1996 r.

Pan
Prof. dr hab. Roman Kaliszan
Przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej
Akademii Medycznej w Gdańsku

Wielce Szanowny Panie Profesorze,
Pragnę na ręce Pana Profesora złożyć serdeczne podziękowanie Panu i Zespołowi Uczelnianej Komisji Wyborczej za sprawne przeprowadzenie wyborów jednoosobowych i kolegialnych organów Akademii Medycznej w Gdańsku na kadencję 1996-1999.

Z wyrazami głębokiego szacunku
Rektor
prof. dr hab. Zdzisław Wajda

W numerze...

Żałobna Rada Wydziału poświęcona	
Profesor W. Zielińskiej	1
Uczelniana Komisja Wyborcza	2
DIAMOL	2
Senat poparł	3
Współpracownicy	
o Prof. W. Zielińskiej	4
Słowo O. T. Pawlickiego SJ podczas	
uroczystości pogrzebowych	4
Pożegnanie przez JM Rektora	5
Wspomnienia pielęgniarek	6
Pożegnanie Pani Profesor	7
Chociaż jeden płomyk nadziei	8
Przeczytane	9
Pamiątkowe zdjęcia	
Prof. W. Zielińskiej	10
Pamięci Prof. W. Zielińskiej	12
Sposób na życie	13
Wypowiedzi pacjentów	14
Nie wprost	
(O Pani Prof. W. Zielińskiej)	14
Pamięci Profesora	
Witolda TYMIŃSKIEGO	16
Studia doktoranckie	17
NSZZ „Solidarność”	
Solidarność ze stoczniovcami	17
Konferencja na temat padaczki	18
Kadry PSK 1	18
Kadry AMG	19
„Weekend dla Serca” w Gdańsku	19
Zmarli pracownicy:	
AMG	17
PSK 1	18

GAZETA AMG

Redaguje zespół:

prof. dr hab. Marek Hebanowski, prof. dr hab. Brunon Imieliński (red. naczelny), lek. med. Kamil Jankowski, prof. dr hab. Roman Kaliszan, prof. dr hab. Marek Latoszek, mgr Józefa de Laval (z-ca red. naczelnego), dr Aleksander Stanek, sekretarz red.: mgr Danuta Gołębiwska, red. techniczna: mgr Tadeusz Skowrya.

Adres redakcji: Biblioteka Główna AMG, Gdańsk, ul. Dębinki 1, tel. 47-82-22 wew. 10-40, e-mail: gazeta@amedec.amg.gda.pl

Rej.: 695/96, nakład: 800 egz.

Wydanie dofinansowane przez KBN

Redakcja zastrzega sobie prawo niewykorzystania materiałów nie zamówionych, a także prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Warunki prenumeraty:

Cena prenumeraty krajowej na 1996 r. wynosi 12 zł, pojedynczego numeru 1 zł; w prenumeracie zagranicznej - 1 USD.

Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto Akademii Medycznej w Gdańsku z dopiskiem: prenumerata „Gazety AMG”:

Wielkopolski Bank Kredytowy S.A.
Oddz. Gdański 351-809-488.

Prof. dr hab. med. Władysława Zielińska (4 czerwca 1927 - 23 maja 1996)

W dniu 28 maja 1996 roku pożegnaliśmy na gdańskim cmentarzu Srebrzysko Panią Profesor dr hab. med. Władysławę Zielińską, wieloletniego kierownika Kliniki Chorób Zakaźnych Akademii Medycznej w Gdańsku. Przez okres studiów i następnie 43 lata swego zawodowego życia Pani Profesor związana była z naszą Uczelnią. Pełni żalu po Jej odejściu, wspominamy dziś drogę życiową naszego Kierownika, Nauczyciela i Przyjaciela.

Profesor Władysława Zielińska urodziła się we Lwowie w 1927 roku. Po ukończeniu szkoły została przyjęta na Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Gdańsku. Dyplom lekarza medycyny uzyskała w 1954 roku. Od 1953 roku, jeszcze przed ukończeniem studiów, rozpoczęła pracę w Klinice Chorób Zakaźnych, uzyskując w 1958 roku specjalizację I^o, a w 1964 II^o z chorób zakaźnych. Stopień doktora medycyny uzyskała w 1961 roku, a doktora habilitowanego w 1978 roku na podstawie rozprawy habilitacyjnej „Przewlekłe zapalenie wątroby jako następstwo wirusowego jej zapalenia”. Od 1987 roku pełniła funkcję kierownika Kliniki. Stanowisko profesora nadzwyczajnego AMG otrzymała w 1991 roku.

Dorobek naukowy Pani Profesor Władysławy Zielińskiej to 159 publikacji, współautorstwo podręczników, promotorstwo 9 prac doktorskich, kilkadziesiąt referatów na zjazdach i sympozjach w kraju i zagranicą. Jej głównymi zainteresowaniami naukowymi były zagadnienia związane z wirusowymi zapaleniami wątroby i ich przewlekłymi następstwami. Pasje kliniczne i naukowe Pani Profesor sięgały jednak znacznie dalej, obejmując hepatologię niezakaźną, gastroenterologię i onkologię. Była lekarzem odważnym, prekursorem nowatorskich metod diagnostycznych i leczniczych. Cechy osobowości, rozległe zainteresowania i doświadczenie kliniczne budowały Jej ogromny autorytet, powszechnie uznawany w środowisku medycznym. Chętnie współpracowała z zespołami innych klinik i zakła-

dów AMG, czego wyrazem były liczne zespołowe publikacje naukowe.

Była doskonałym organizatorem, stale dążyła do unowocześnienia Kliniki. Przez ostatnie lata konsekwentnie zmierzała do stworzenia Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej dla chorych na choroby zakaźne, pracowni endoskopowej, ultrasonograficznej, nowoczesnej bazy diagnostyki laboratoryjnej. Wszystkie te cele zdążyła osiągnąć.

Od chwili pojawienia się w Polsce pierwszych zachorowań na AIDS zagadnienia związane z zakażeniem HIV i AIDS stały się dla Niej niezwykle ważne. Została pełnomocnikiem Wojewody i Rektora AMG do spraw AIDS w województwie gdańskim. Stworzyła gdański program walki z HIV/AIDS i pierwsze w kraju Centrum Diagnostyczno-Kliniczne dla województwa gdańskiego. W gdańskim planie walki z AIDS Pani Profesor uwzględniła również problemy zakażonych HIV dzieci, obejmując je opieką w Klinice i tworząc Dom Dziecka dostępny dla wszystkich zakażonych HIV, osieroconych dzieci z całej Polski. Przywiązywała niezwykle dużą wagę do szkolenia w zakresie zapobiegania zakażeniu HIV, zarówno w środowisku medycznym jak i w obrębie różnych grup społecznych. Prowadząc liczne zajęcia edukacyjne i konferencje tematyczne udało się Jej przełamać barierę strachu. Wykorzystując swoją wiedzę i autorytet walczyła o tolerancję dla osób zakażonych HIV. Nawiązała współpracę z ośrodkami zagranicznymi w USA, Szwecji i Wielkiej Brytanii prowadząc wymianę pracowników między Kliniką a tymi ośrodkami.

Oprócz tych wymiernych dokonań równie ważne jest to, co pozostało wśród ludzi - wiedza przekazywana studentom i lekarzom, a nade wszystko uczciwe i rzetelne podejście do pracy, które Pani Profesor starała się zaszczyścić swoim uczniom i współpracownikom. Pani Profesor była doskonałym dydaktykiem. Swoją wiedzę i doświadczeniem dzieliła się szczerze i z zaangażowaniem.

Jej porywające wykłady pozostaną w pamięci studentów, lekarzy i pielęgniarek. Szeroka grupa współpracowników darzyła Panią Profesor ogromnym szacunkiem. Była wżorem i Mistrzem naszego zawodu.

Pani Profesor była bezgranicznie i bezinteresownie oddana chorym. Nie było dla Niej rzeczy niemożliwych, gdy w grę wchodziło dobro chorego. Była bardzo wrażliwa na ludzkie cierpienie. Do Jej Kliniki i Przychodni wydeptywały ścieżki pielgrzymki ludzi chorych. Nigdy nikomu nie odmówiła pomocy. Praca w Klinice była dla Niej najważniejsza. Rezygnując z życia prywatnego, spędzała czas w Klinice, często do późnych godzin nocnych. Była osobowością niezwykłą, o nieprzeciętnej energii, mocnym charakterze i niezwyklej sile woli. Zawsze konsekwentnie dążyła do celu.

Obok ogromnego zaangażowania zawodowego, pasji naukowych, Pani Profesor miała dużo rozmaitych zainteresowań. Lubiła muzykę, sztukę, literaturę, ceniła kontakt z naturą. Zapamiętamy Panią Profesor jako człowieka niezwykłego i prawego. Osobę wymagającą, ale ogromnie życzliwą ludziom. W chwili obecnej nie jesteśmy w stanie w pełni ocenić straty spowodowanej Jej odejściem.

Współpracownicy
z Kliniki Chorób Zakaźnych AMG

Słowo O. Tadeusza Pawlickiego SJ podczas uroczystości pogrzebowych

Stoimy nad grobem, gdzie ma być złożone ciało Profesor Władysławy Zielińskiej. Patrząc na tę mogiłę nasuwa się pytanie: czy życie ludzkie zamyka się tylko od poczęcia - urodzenia aż po śmierć człowieka. Jeżeli tak by było, to jakże smętny byłby los ludzi. Tymczasem na tę i wszystkie mogiły pada promień Chrystusa Zmartwychwstałego i nadzieja, że człowiek żyje dalej. Chrystus złożony do grobu opromienił swoim Zmartwychwstaniem nie tylko Swój grób, ale także wszystkie miejsca spoczynku człowieka.

Słowo Boże przypomina nam, że każdy zda sprawę przed Bogiem ze swego

Pożeganie przez JM Rektora

Z głębokim żalem i smutkiem żegnám dziś w imieniu Senatu, nas wszystkich, całej Społeczności Akademickiej naszej Uczelni i własnym zmarłą Profesor Władysławę Zielińską, wieloletniego kierownika Kliniki Chorób Zakaźnych Instytutu Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Gdańsku, Absolwentkę i Wychowankę naszej Alma Mater.

Profesor Władysław Zieliński, wśród rówieśników i zaprzyjaźnionego kręgu po prostu DZIDKA, urodziła się we Lwowie 4 czerwca 1927 roku. W roku 1944 przybywa do Krakowa, w 1947 roku przyjeżdża na Wybrzeże, do Gdańska i tu przez rok szkolny 1947/48 uczęszcza do szkoły pielęgniarskiej, a w 1949 r. rozpoczyna studia medyczne na Wydziale Lekarskim, które kończy, otrzymując dyplom lekarza medycyny 9 września 1954 roku, przed 42. laty.

Bezpośrednio po studiach rozpoczyna pracę w Klinice Chorób Zakaźnych naszej Akademii pod kierunkiem prof. Wiktora Bincera, a następnie prof. Andrzeja Gajdy. Zdobywa stopniowo doświadczenie zawodowe, w roku 1958 uzyskuje I, a w 5 lat później II stopień specjalizacji z zakresu chorób zakaźnych. Doktoryzuje się w 1961 roku na

życia. Moralitet średniowieczny pt. „Každy” wspomina, że kiedy śmierć przyszła po niego, on miał ręce puste. Przetrwonił całe życie. Prosił ją, aby pozwoiliła mu pozostać jeszcze kilka dni na ziemi, aby u przyjaciół mógł zdobyć trochę dobra, z którym pójdzie na sąd Boży. Przyjaciele, kiedy dowiedzieli się, że ma umrzeć, odsuwali się od niego jeden po drugim.

Nasza obecność tutaj u trumny Pani Profesor Władysławę świadczy o tym, że chociaż życie Jej układało się rozmaicie, to jednak nie idzie do Boga z pustymi rękoma, ale pełnymi dobra, które świadczyła ludziom. W modlitwie polecajmy Ją miłosiernemu Bogu, aby był łaskawy dla Niej.

Na koniec naszych uroczystości pogrzebowych polecajmy jeszcze raz miłosiernemu Bogu Władysławę, szczególnie prosząc świętego Józefa, którego w swoim życiu szczególnie czciła, aby przedstawił Ją Panu Bogu. Dobry Jezu, a nasz Panie, daj Jej wieczne spoczywanie.

podstawie pracy *Zatory w toksycznej btonicy leczonej kortizonem*, w 1978 roku uzyskuje habilitację na podstawie rozprawy *Przewlekłe zapalenie wątroby jako następstwo wirusowego jej zapalenia*. Przechodzi wszystkie szczeble kariery akademickiej obejmując stanowisko kierownika Kliniki Chorób Zakaźnych w roku 1987.

Profesor Władysław Zieliński posiadała znaczny dorobek naukowy, ponad 150 publikacji naukowo-badawczych. Była promotorem wielu prac na stopień doktora medycyny, wychowawcą ponad 20 specjalistów. Brała czynny udział w życiu Uczelni jako członek wielu Komisji Senackich, w latach 1989-1990 zastępca dyrektora Instytutu Chorób Wewnętrznych, na lata 1995-1998 powołana na konsultanta regionalnego w dziedzinie chorób zakaźnych i pełnomocnika Wojewody i Rektora ds. AIDS. Za swoją działalność, w uznaniu zasług, była wyróżniana wielokrotnie nagrodami Rektora, również została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i wieloma innymi odznaczeniami.

Profesor Władysław Zielińska zdobyła sobie niekwestionowany autorytet w dziedzinie chorób wątroby, które stanowiły główny temat Jej zainteresowań, zwłaszcza dotyczyło to wirusowego zapalenia wątroby, marskości wątroby, nowotworów i przerzutów do tego narządu, stąd też te ścisłe związki, ta ścisła wieloletnia współpraca naukowa, zawodowa z chirurgią. Inne Jej zainteresowania to problemy związane z AIDS. Jej ogromną zasługą, poza szerekiem szkoleniem w tym zakresie, jest stworzenie pierwszego w Polsce Centrum Diagnostyczno-Klinicznego HIV/AIDS. Poza tym zorganizowała system opieki nad nosicielami HIV, który wzbudził uznanie i podziw kolegów z zagranicy, wizytujących gdański ośrodek.

Profesor Władysław Zielińska, Dzidka, cieszyła się uznaniem i szacunkiem nas wszystkich, powszechnie znana nie tylko w środowisku lekarskim, również wśród najszerszych kręgów społeczeństwa Wybrzeża. Tak wielką popularność zyskała dzięki ogromnej, wyjątkowej skrupulatności i dociekliwości lekarskiej, bezprzykładowemu poświęceniu i oddaniu w pracy dla dobra chorego. Wszystkim dobrze jest znane Jej bezgraniczne oddanie

chorym, Jej wielogodzinne, do późnego wieczora konsultowanie chorych. Była znana jako lekarz, który nie odmawia pomocy, nawet w najbardziej beznadziejnych przypadkach. Tym chorym potrafiła swoją życzliwością stworzyć w Klinice, którą prowadziła, azyl, swego rodzaju hospicjum nadziei - czyniła dobro, kochała ludzi.

Medycyna była Jej pasją, nie boję się powiedzieć, Jej całym życiem. Dzidka była dobrą koleżanką, nigdy nie odmawiając pomocy, stale konsultując, stale doradzając, stale lecząc kogoś z naszych najbliższych, znajomych, wielu spośród nas korzystało z Jej pomocy. Była stale na każde wezwanie.

Przed tygodniem, 15 maja 1996 r. spotkałem się z Dzidką na zebraniu Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, na którym przedstawiano naszą wspólną pracę *Dearterializacja w leczeniu guzów nowotworowych wątroby*. Po dyskusji w Jej gabinecie piliśmy kawę. Wyglądała na bardzo zmęczoną, ale jak zwykle, nie było czasu, żeby mówić o własnym zdrowiu. Dużo mówiliśmy o przedstawianej pracy, zastanawialiśmy się nad udoskonaleniem metodyki. W trzy dni potem, rano, przelotnie, zaledwie zamieniliśmy parę słów, na zebraniu Sekcji Zakażeń Chirurgicznych TChP w Sopocie, gdzie po południu miała referat na temat *Zakażenia szpitalne wywołane HBV, HCV i HIV. Etiologia i epidemiologia, zapobieganie*. Wreszcie dostownie chwila przed operacją, zaledwie poruszyła głową na znak, że mnie widzi, że nas widzi, któż z nas wtedy mógł przypuszczać, że jest nie do uratowania, że jest to przypadek poza zasięgiem możliwości chirurgicznego leczenia.

Dzidka była człowiekiem i lekarzem - wzorem i przykładem wielkiego umiłowania zawodu, pracownikiem nauki, nauczycielem akademickim, który całe swoje życie związał z naszą Uczelnią. Była przykładem lekarza oddanego nauce i wychowaniu młodzieży akademickiej, która darzyła Ją miłością i szacunkiem. Ceniliśmy Ją za mądrość, serce i wiedzę, dzięki której ratowała zdrowie i życie chorym.

Była wielkim lekarzem, posiadała cechy ludzi prawdziwie wielkich. Taka też pozostanie w naszej pamięci i tych wszystkich, których Jej śmierć boleśnie dotknęła. Jej dokonania i niezliczone zasługi żyć będą w naszej pamięci. Żegnám Cię z prawdziwym żalem. Niech Ci ta Gdańska Ziemia lekka będzie, odpoczywaj w pokoju.

Rodzinie Zmarłej składam wyrazy głębokiego współczucia.



Pracowałam z Panią Profesor Zielińską od 20 lat. Zawsze była w pracy osobą wymagającą dużo od siebie jak i swoich współpracowników. Na pierwszym miejscu był pacjent - problemy związane z jego chorobą jak i stanem psychicznym. Ceniła bardzo zawód pielęgniarki, twierdząc, że pielęgniarka to nie automat wykonujący zastrzyki, tylko osoba myśląca i pomagająca w procesie leczenia chorego. Uważała, że każda pielęgniarka, z którą rozmawia o pacjencie, powinna o nim wiedzieć wszystko, tzn. czy ma temperaturę, czy oddał stolec, co jadł w danym dniu, jakie miał wykonane badanie, czy nie cierpi. Dlatego też pielęgniarki wiedząc o tych wymaganiach Pani Profesor bardzo dokładnie zdawały sobie raporty i wiedziały wszystko o chorych. Pani Profesor często późnym popołudniem wychodziła do domu, często będąc bardzo zmęczona, ale idąc korytarzem potrafiła zauważyć, że np. cieknie kran, nie ma światła boczne na korytarzu, jest brudny zlew na sali chorych. Rano używała oddziałową na tzw. „dywanik” i wszystkie zauważone usterki przekazywała.

Pomagała wszystkim ludziom, którzy się do Niej zgłosili i tej pomocy potrzebowali, często byli to ludzie umierający. Pielęgniarkom tłumaczyła, że każdemu człowiekowi należy się godne umieranie. We wcześniejszym okresie mojej współpracy z Panią Profesor przy chorych potrafiła razem z pielęgniarką pracować przy łóżku chorego i instruować pielęgniarkę, jak ma coś zrobić, ponieważ Pani Profesor przed podjęciem studiów medycznych rok była w szkole pielęgniarskiej i na pracy się znała. Często będąc na obchodzie lekarskim, jeżeli uważała, że pacjentowi np. źle robią pielęgniarki iniekcje, to potrafiła wezwać oddziałową i dać reprimendę oraz pou-

Wspomnienia pielęgniarek



czyć, jak to ma być wykonane. Zawsze mówiła, że pacjent poza ciałem ma duszę, umiała słuchać o jego problemach, nie zawsze osobistych, czasami rodzinnych i potrafiła doradzić, jak je rozwiązać. Miała dar przekonywania chorego, najbardziej wykształcony pacjent umiał się podporządkować Jej sugestiom.

Uważała i wszystkich uczyła, że jeżeli chory ma raka, nie należy go o tym informować, pacjent powinien mieć komfort umierania, prawdę należy powiedzieć rodzinie. Jeżeli pacjent był trudnym przypadkiem, to twierdziła, że nie jest lekarzem wszech nauk i postać chorego nawet do samego „diabła”, aby tylko pacjentowi mógł pomóc i ulżyć w cierpieniu, zresztą często konsultowała się z innymi lekarzami, nawet w innych miastach, a i poza granicami, aby tylko udzielić pomocy. Dla Pani Profesor nieważne było, jakie chory ma wykształcenie, dla Niej zawsze był to chory człowiek potrzebujący pomocy, ten człowiek Jej zaufał i powierzył Jej swoje zdrowie. O Pani Profesor mówiliśmy zawsze, że ma trudny i specyficzny charakter, ale człowiekiem była bardzo dobrym.

Tak dużo obecnie mówi się o lekarzach w naszym kraju i formach podziękowań pacjentów. Bardzo trafnie określiła Panią Profesor jedna moja rozmówczyni, twierdząc, że była niekomercyjnym lekarzem w obecnie komercyjnej służbie zdrowia. Teraz, kiedy nie ma Jej wśród nas, myślę, że będziemy starali się postępować tak, jak nas nauczyła i jakby sobie tego życzyła.

Krystyna Kryszeń
pielęgniarka oddziałowa Oddz. III

Osobowość Pani Profesor Zielińskiej miała wpływ na podjęcie decyzji przez pielęgniarki Oddziału Intensywnej Terapii AMG o rozpoczęciu pracy w Klinice Chorób Zakaźnych na oddziale HIV/AIDS. Specjalizacja nowa, nikomu nieznana, trudna i ciekawa.

Uczyliśmy się postępowania z chorymi, nowych sposobów leczenia i pielęgnacji chorych, opanowałyśmy lęk, nauczyliśmy się tolerancji i wyrozumiałości w stosunku do narkomanów, stanowiących duży procent naszych pacjentów. Pomogła nam w tym Profesor Zielińska poprzez swoje wykłady, szkolenia, osobiste zaangażowanie i serdeczność okazywaną chorym. Każdemu pacjentowi mówiła po imieniu, znała ich życiorysy, problemy domowe.

Dzięki Profesor Zielińskiej dla nas pielęgniarek oddziału II zakażenie HIV/AIDS to jedna z chorób zakaźnych. Mam nadzieję, że doczekamy chwili, kiedy nasi pacjenci będą mogli opuścić oddział jako zdrowi ludzie.

Emma Orłowska
pielęgniarka oddziałowa Oddz. II

Tłumy mieszkańców Gdańska odprowadzały wczoraj na miejsce wiecznego spoczynku, w Alei Profesorów na cmentarzu Srebrzysko Profesor Władysławę Zielińską, kierownika Kliniki Chorób Zakaźnych AMG i szefową Centrum Diagnostyczno-Klinicznego HIV/AIDS w województwie gdańskim.

(Inf. wł.) Obok najbliższej rodziny: małżonka Pani Profesor, również pracownika naukowego Gdańskiej Akademii Medycznej, kierownika Kliniki Laryngologii prof. dr. hab. Jana Ruszla oraz siostr, które przyjechały na pogrzeb z Przemysła obecni byli członkowie Senatu AMG z rektorem prof. dr. hab. Zdzisławem Wajdą oraz bliżsi i dalsi współpracownicy. Panią Profesor żegnał wojewoda gdański Maciej Płażyński oraz dziesiątki jej pacjentów. Ci, co nie mogli przyjść na cmentarz o własnych siłach, modlili się za nią w tym czasie gorąco.

Pani Profesor była osobą niewierzącą i nigdy nie udawała, że jest inaczem. W ostatniej rozmowie z dziennikarzem, utrwalonej na magnetofonowej taśmie



- Dla personelu pielęgniarskiego była miła, uprzejma, służyła pomocą, radą.
- Profesor Zielińska była człowiekiem o niezwykłej indywidualności, była obowiązkowa, w stosunku do personelu lekarsko-pielęgniarskiego wymagająca, budziła respekt, a zarazem szacunek.
- Była apodyktyczna, władcza, wymagająca, surowa.
- Pani Profesor była osobą bezwzględną dla personelu lekarsko-pielęgniarskiego w konsekwentnym wypełnianiu poleceń w trosce o zdrowie chorego. Poświęciła dużą część swojego prywatnego, osobistego życia dla pacjentów Kliniki. Cieszyła się szacunkiem i poważaniem pracowników szpitala, była doskonałym specjalistą w dziedzinie chorób wątroby i leczeniu osób zakażonych wirusem HIV i AIDS.

pielęgniarki Oddz. I



Tysiące ludzi żegnało wczoraj na cmentarzu Srebrzysko Profesor Władysławę Zielińską - lekarza, nauczyciela akademickiego i naukowca.

Urodzona we Lwowie w 1927 r. studia medyczne ukończyła w Akademii Medycznej w Gdańsku w 1954 roku. Tu zdobyła kolejne stopnie specjalizacji lekarskiej, doktoryzowała się i habilitowała. Od dziewięciu lat kierowała Kliniką Chorób Zakaźnych Akademii.

- Stworzyła w niej hospicjum nadziei - powiedział nad grobem rektor AMG, prof. Zdzisław Wajda. - Nie odmawiała pomocy w sytuacjach najbardziej beznadziejnych. Doświadczyły jej ogromne rzesze ludzi cierpiących na schorzenia wątroby, od wirusowego zapalenia po raka wątroby. Gdy do Polski przeniknął wirus HIV/AIDS, stworzyła pierwsze w Polsce Centrum Diagnostyczno-Kliniczne dla osób dotkniętych tą chorobą.

Chorym oddawała się całkowicie i bezinteresownie, nie licząc godzin pracy, często do późnej nocy. Odszedł doskonały lekarz i wspaniały człowiek.

(J)

[przedruk z: *Dziennik Bałtycki*, 29.05.1996]

Pożegnanie Pani Profesor



Panią Profesor żegnały dziesiątki Jej pacjentów... Fot. Czesław Mill

mówiła: „Obowiązkiem lekarza jest pomóc, ulżyć w cierpieniu, ratować przed śmiercią. Zdążyć przed tym Bogiem, który jest u góry, choć prowadzą do niego tysiące dróg. I wcale Pan Bóg nie

pouczał nas, która droga jest właściwa i która religia jest najlepszą religią. Drogi są różne, Bóg jako idea jest jeden”. Profesor Władysława Zielińska, jak powiedział nad jej grobem jedyny obecny

na pogrzebie przedstawiciel stanu duchownego ksiądz jezuita Tadeusz Pawlicki z Nowicjatu Zakonu Jezuitów znalazła swoją własną drogę do Boga. Z rękoma pełnymi dobrych uczynków względem ludzi chorych stanie przed Jego obliczem prowadzona przez swego patrona św. Józefa - robotnika.

Nie miała prawie życia prywatnego. Jeżeli nie nocowała w swoim gabinecie, była w Klinice grubo przed ósmą, a wychodziła po 18.

Śniadanie zwykła jadać koło południa, obiady tylko w delegacji. Piła mocną kawę i paliła papierosy. Nie wiedziała, ile zarabia, nie miała czasu stać w kolejce do kasy, pensje donosiła oddziałowa Krystyna. Była „najbogatszą kobietą świata” - kiedy wychodziła ze szpitala, sklepy były już pozamykane. O godz. 21 przyjmowała telefoniczny raport od lekarza dyżurnego. Żyła sprawami chorych. Na zawsze pozostanie w ich sercach i w ich pamięci.

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

[przedruk z: *Głos Wybrzeża*, 29.05.1996]

Została nam kasetka z nagraniem nie dokończony rozmowy. Jej tematem był zawód lekarza. Profesor Władysława Zielińska mówiła o codziennych obowiązkach i wyborach, których dokonywać musi lekarz w każdej chwili swojego życia. Ona sama, przekraczając 40 lat temu próg Kliniki Chorób Zakaźnych Gdańskiej Akademii Medycznej, wstąpiła niemal do zakonu. U boku swego szefa, profesora Wiktora Bincera, niezwykle wymagającego w stosunku do innych, jak i do siebie, pracowała przez 18 lat. Po swoim nauczycielu odziedziczyła wiele cech, między innymi niekonwencjonalny sposób myślenia, choć tak niewiarygodnie logiczny i racjonalny.

Na taśmie magnetofonowej zachował się jedyny w swoim rodzaju manifest, może fragmentami kontrowersyjny, szczególnie dla środowiska medycznego, tak jak i jego Autorka. Wśród swoich współpracowników Pani Profesor nie budziła uczuć o zerowej temperaturze. Uwielbiali ją, lub... odchodzili. Zmuszała ich bowiem do aktywności, której niełatwo sprostać zwyktemu śmiertelnikowi. Była bezwzględna w egzekwowaniu poleceń, gdy w grę wchodziło dobro pacjenta. Z żelazną konsekwencją wymagała od swoich asystentów wiedzy, logicznego myślenia, staranności, troski o chorego. Uważała, że winę za niepowodzenia w medycynie ponosi lekarz - widać nie był dość dobry.

- Czy poza przysięgą Hipokratesa, istnieje jakiś kodeks, na którym lekarz powinien się wzorować?

- Ależ tak. W 1949 roku Światowe Stowarzyszenie Lekarzy ustaliło Deklarację Genewską, która jest wzorem przysięg lekarskich dla przedstawicieli tego zawodu we wszystkich krajach świata. Zawiera wszystko, do czego lekarz powinien się w życiu stosować. Żąda ona, by lekarz złożył ślubowanie, że całe swe życie poświęci służbie ludzkości. Jest to najgłębiej wyrażona postawa humanistyczna, która obowiązuje każdego lekarza.

- Jaką postawę powinien reprezentować lekarz?

- Człowiek oddany mojej opiece - ten w pozycji poziomej, gdy ja jestem w pionowej, to treść mojego życia. Jemu mam podporządkować wszystko. Nie do mnie należy osądzanie go, wystawianie oceny, formułowanie opinii: czy jest on dobry, czy zły, czy to jest ćpun, czy to jest prostytutka. To jest człowiek. Taki sam jak ja. Tak rozumiem humanizm. Obojętne, czy chory jest Polakiem, czy Rumunem, jakiego jest wy-

**Prawo do zdrowia to nie łaska
zależna od dobrej woli bliźniego**

Chociaż jeden płomyk nadziei

(Rozmowa z profesorem Władysławą Zielińską)

znania, czy jest przyjacielem mojego kraju czy wrogiem. Dla lekarza nie może to mieć jakiegokolwiek znaczenia. Ten człowiek zaufał mi, powierzył mi swoje życie, swoje zdrowie.

- Lekarz żyje jednak i pracuje w określonych realiach...

- Mimo to zawsze musi pozostać neutralny. Patrzyłam ze zdziwieniem, gdy na fali hurraoptymizmu i pseudopatriotyzmu w roku 80. służba zdrowia rozdawała ulotki w szpitalach, nakładała opaski na białe fartuchy i przypinała do nich plakietki. Niewykluczone, że w tym samym czasie leżał na jednym łóżku ten, który walczył o obalenie komunizmu, na drugim były sekretarz PZPR, a na trzecim ktoś zupełnie nie zainteresowany polityką. Pytam, czy patrząc na ten biały fartuch z opaską, słuchając deklaracji politycznych pacjent ma się kulić ze strachu, że jak dojdzie do doktora, że on był w UB, czy w Komitecie, to lekarz go otruje? Nie robi tego, co do niego należy, poda mu pomoc z opóźnieniem? Nie da mu leku, bo szkoda go dla takiego komucha?

Pacjent nie może czuć się zagrożony. Opaski należy zdjąć. Biały fartuch, nawet przybrudzony, musi pozostać symbolem neutralności. W pracy lekarz nie może mieć przekonań politycznych, narodowości, religii, ani płci. Jest tylko tym, który niesie pomoc. Jest mózgiem, przedłużonym o ręce, który ma ulżyć w cierpieniu, ratować przed śmiercią.

- W społeczeństwie polskim coraz wyraźniej pogłębiają się różnice ekonomiczne. Na czym polega demokracja w medycynie?

- Zrozumiałam to podczas podróży do Stanów Zjednoczonych. Odwiedziliśmy poradnię „Whitman Walker”. Przychożą tam czarni obywatele. Ludzie z marginesu, prostytutki, homoseksualności, narkomani. Tam, w dobrowolnie zadeklarowanych godzinach przyjeżdżają lekarze pracujący w wytwornych klinikach w bogatych dzielnicach Waszyngtonu. W „Whitman Walker” świadczą pacjentom pomoc za darmo. Ich działalność charytatywna daje im co prawda podstawę o ubieganie się o

zmniejszenie podatku, ale nie zmienia to faktu, że lekarze ci muszą opuścić na kilka godzin wytworne gabinety, w których mają do czynienia z odpowiednią klientelą i obcować z pacjentami, często znajdującymi się na społecznym dnie. W gabinecie lecarskim przychodni „Whitman Walker” ci ludzie z dwóch światów są sobie jednak absolutnie równi.

Byłam świadkiem następującej sceny. Lekarz zwraca się do czarnego obywatela zakażonego wirusem HIV: - Słuchaj, w tej chwili wyniki twoich badań wskazują, że masz bardzo mało komórek CD4, czyli twoja odporność bardzo spadła. Trzeba pomyśleć o tym, by dać ci szczepionkę, która będzie cię chronić przed wieloma chorobami, które ci teraz grożą. Będziesz musiał przychodzić tu na zastrzyki.

„Lekarza powinna cechować postawa twórczego zaangażowania, co oznacza, że wypełnianie zawodu lekarza musi się stać treścią życia. Wymaga on od nas nie serca, a wiedzy, sprawnego umysłu. Dlaczego - nie uczucia, a wiedzy? Dlatego, że człowiek chory, zagrożony przychodzi do lekarza nie po współczucie, litość i dobre serduszek, bo od tego ma matkę, żonę, dzieci. On przychodzi, by skorzystać z naszych umiejętności.”

Na to czarny pacjent: - gdybyś ty się spytał swojej matki, czy masz się poddać tym szczepieniom, co ona by powiedziała?

Biały lekarz: - ona by powiedziała, że dla ratowania swojego zdrowia powinienem słuchać lekarzy. A co powie twoja matka, bo rozumiem, że będziesz się jej radził?

Pacjent: - ona mi powie, że bym ci zawierzył, zaufała i robiła, co mi każesz.

I scena ostatnia. Kończą się przyjęcia. Lekarz wsiada do luksusowego samochodu, który zawiezie go do luksusowego domu z basenem i snobistycznych przyjaciół. Czarny pacjent kładzie się na trawniku. Kończy się demokracja. Ale tam, w zaciszu gabinetu, lekarz i pacjent byli równymi sobie ludźmi.

- Co ważniejsze - wiedza medyczna, czy serce?

- Lekarza powinna cechować postawa twórczego zaangażowania, co oznacza, że wypełnianie zawodu lekarza musi się stać treścią życia. Wymaga on od nas nie serca, a wiedzy, sprawnego umysłu. Dlaczego - nie uczucia, a wiedzy? Dlatego, że człowiek chory, zagrożony przychodzi do lekarza nie po współczucie, litość i dobre serduszko, bo od tego ma matkę, żonę, dzieci. On przychodzi, by skorzystać z naszych umiejętności.

Warunkiem niezbędnym dobrego wypełniania obowiązków lekarza jest umiejętność rezygnacji z własnych przyjemności. Nie zliczę wieczorów, ani ja, ani moi koledzy, gdy podczas szykowania się do teatru czy na przyjęcie, nagle zadzwonił telefon. Jeden z pacjentów na oddziale poczuł się gorzej, przydałaby się pomoc. Wizytowa sukienka wędrowała do szafy, my jechaliśmy do szpitala.

Nasza praca nie kończy się o godz. 14, bo tylko do 14 za nią płacą. Nasza praca trwa całą dobę.

- Lekarz jest jednak człowiekiem, również obciążonym swoimi kłopotami...

- Nawet, gdyby miał w domu piekło i nie wiem, jakie kłopoty osobiste, rozmyślenia o nich musi pozostawić na potem. Zawód lekarza bardzo podobny jest do zawodu aktora. Lekarz musi nauczyć się grać. Pacjent śledzi każdą jego minę, każdy gest, z tego wyczytuje więcej niż ze słów lekarza, których też trzeba pilnować. Każdy człowiek w stanie zagrożenia życia, wtedy, gdy zaczyna działać instynkt samozachowawczy, jakby radarem zbiera wszystkie napływające sygnały: wzrok lekarza, uśmiech lekarza, dotyk jego rąk. Na ich podstawie ocenia swoje szanse na powrót do zdrowia.

Czasem wychodzimy z sali chorych po wieczornym obchodzie dokładnie przygięci do ziemi. Na fizyczne zmęczenie nakłada się potworne zmęczenie psychiczne. To była gra przez wiele godzin. Jesteśmy jak balonik, z którego uszło powietrze. Mamy jednak satysfakcję. Pacjent uwierzył, że ma szansę, zyskał nadzieję. I tego nie da się przecenić.

- Chory człowiek odsyłany od rejonu do rejonu, poruszający się z trudem w labiryncie organizacyjnym służby zdrowia szuka lekarza, który przejąłby się jego losem.

- Prawo do zdrowia to nie taska zależna od dobrej woli bliźniego. Celem działania lekarskiego nie może być też

miłość bliźniego dyktowana litością. Wszyscy ludzie mają prawo do zdrowia. Zawsze napominałam młodych lekarzy: przestańcie robić komukolwiek taskę, przestańcie tykać pochlebstwa i podziękowania. Przestańcie zbijać kapitał na dobrym serduszku. To upokorza nas samych i naszego pacjenta.

„Jedynym rzeczywiście dowód wdzięczności dla lekarza to widok chorego, który na własnych nogach opuszcza szpital. Jakże inaczej? Przecież ten człowiek ma rodzinę, znajomych. On im powie - ten lekarz bierze. Ja dowodów wdzięczności nie oczekuję. Jedynym dla mnie dowodem wdzięczności jest współpraca mojego chorego ze mną, jego zaufanie, chęć wyleczenia się i wyleczenie. I zwykle słowo „dziękuję”.

- Pacjenci mówią, że coraz częściej za odpowiednią kwotę pieniędzy można kupić troskę i opiekę lekarską.

- Celem działania lekarskiego nie może być zysk. W społecznej służbie zdrowia lekarz jest opłacany przez państwo, w prywatnej praktyce obowiązany jest rozliczać się z urzędem skarbowym zgodnie z dokumentacją. Jeżeli lekarz chce zachować szacunek dla siebie samego, nie musieć pluć sobie w twarz odbitą w lustrze, niech się tego trzyma. To prawda, że lekarze zarabiają jedną dziesiątą tego, co ich zagraniczni koledzy. Ale przecież dzisiejsi lekarze wdziali o tym, gdy wybierali ten nędznie opłacany zawód. Kierowanie się zasadą „oni mi nie dali, to ja sobie wezmę”, bo pacjent da mi kopertę - uwłacza godności lekarza. Czy my jesteśmy lekarzami, czy kelnerami, którzy oczekują napiwku?

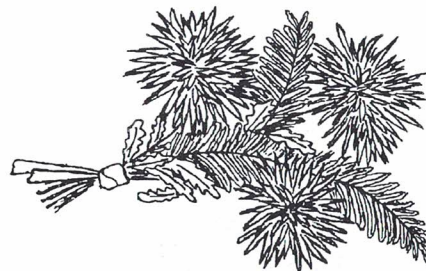
Kiedy przyjmuję do pracy w klinice młodych kolegów, zawsze odbywam z nimi rozmowę. Proszę, wyjaśniam i tłumaczę, że tak długo, jak jestem kierownikiem tej kliniki, nie może być mowy o uzupełnianiu niedoborów finansowych tym sposobem. Dlaczego? Bo są pacjenci, dla których wydanie 1-2 mln starych złotych nie stanowi problemu, ale na łóżku obok leży ktoś, kto idąc do baru mlecznego, długo stoi i przelicza: bułka i mleko, czy talerz zupy. Co wyniesie taniej? Wśród moich pacjentów nie brakuje takich, co grzebią w śmietnikach. Czy mają zamierać ze strachu, gdyż ten będzie lepiej traktowany, kto dał kopertę?

- A tzw. dowody wdzięczności?

- Jedynym rzeczywiście dowód wdzięczności dla lekarza to widok chorego, który na własnych nogach opuszcza szpital. Jakże inaczej? Przecież ten człowiek ma rodzinę, znajomych. On im powie - ten lekarz bierze. Ja dowodów wdzięczności nie oczekuję. Jedynym dla mnie dowodem wdzięczności jest współpraca mojego chorego ze mną, jego zaufanie, chęć wyleczenia się i wyleczenie. I zwykle słowo „dziękuję”. Moi chorzy mówią często: dziękuję za już i proszę o jeszcze.

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

[Przedruk z: *Głos Wybrzeża*, 29.05.1996]



Przeczytane...

... „*Ukochani przez bogów umierają młodo*”. Można to rozumieć dwojako:

- *gdy śmierć zabiera młodego człowieka, to oszczędza mu wszystkich goryczy i dramatów, jakie by mu przyniosło jego dalsze życie,*
- *kogo bogowie kochają, temu zachowują młodość, nawet wtedy, gdy osiągnął późny wiek.*

Adam Grzymała-Siedlecki (1876-1967)
teatrolog, pisarz, krytyk literacki

opracował Romuald Sztaba



Zespół Kliniki. Siedzą od lewej: dr Maria Jankowska, prof. Władysława Zielińska, dr Janina Ellert-Żygadłowska, dr Zofia Szweda-Michalska; stoją od lewej: lek. med. Katarzyna Sikorska, dr Anna Lakomy, lek. med. Maciej Kowalik, dr Hanna Trocha, dr Hanna Kiskis, dr Lucyna Weyna, lek. med. Marcin Orłowski, lek. med. Bożena Formela



Od lewej: Krystyna Kryszeń, pielęgniarka oddziałowa Oddz. III, prof. Władysława Zielińska, Krystyna Rybakowska, pielęgniarka przełożona

Profesor Władysława Zielińska

*Najukochańszej na świecie
Pani Profesor, której się nigdy
nie odwdzięczę -
dozgonna dłużniczka,
zawsze pamiętająca*

Ania



Pamięci prof. dr hab. med. Władysławy Zielińskiej

Motto:

„podziwiałam, bo dawała więcej niż zauważali obdarowani”

A. Henel

Po śmierci prof. Zielińskiej tyle słów, wyrażających najwyższe uznanie dla Jej postawy jako lekarza, dla Jej dokonania organizacyjno-społecznych, wypowiadano i wydrukowano...

Gdy zatem poproszono mnie, abym napisała o Niej do *Gazety AMG*, uznałam, że będzie to zadanie nietatwe; cóż bowiem dodać można do tej powodzi słów, unikając przy tym patosu, powielania zarówno słów prawdy jak i komunałów.

Jednakże kiedyś, kierując się głębokim przekonaniem, sama pisałam, iż powinnością naszą jest nieobecny już Członkom naszej społeczności naukowej - poświęcać wspomnienia, aby utrwalić w pamięci Ich sylwetki i wartość Ich bytowania. Dlatego we wspomnieniach tych podejmuję próbę opisanie sylwetki prof. Zielińskiej - takiej, jaką mi było dane Ją poznać.

Przed ponad 10. laty, z inicjatywy prof. Zielińskiej rozpoczęło się przeżywanie naszej wspólnej przygody intelektualno-dydaktycznej, przy krzewieniu najnowszych osiągnięć wiedzy teoretycznej - wśród klinicystów.

Prof. Zielińska - człowiek niezwykły, człowiek światły, o szerokich horyzontach, znakomicie rozumiała, czym jest nauka; była wielką rzeczniczką przybliżania wiedzy teoretycznej - jak najszerzej rzeszy lekarzy klinicystów.

Fascynowały Ją najnowsze osiągnięcia nauki - mogłam wielokrotnie obserwować, jak pasjonował Ją sam proces poznawania, jak również Jej natychmiastową gotowość, aby to, co możliwe z tego „najnowszego” wykorzystać w leczeniu chorych, w niesieniu pomocy tym, o których wiedziała, że wyleczyć ich już nie można, ale podpierając się autorytetem nauki - można dać nadzieję, która jest leczeniem, która zwiększy komfort ostatniego okresu ich życia, oddali rozpacz.

Prof. Zielińska była przy tym znakomitą aktorką, jakże przekonującą zarówno wtedy, gdy przekonywała bez nadziejnie chorych, że ta nowa metoda jest jedynie skuteczną metodą ratowania ich, jak również wtedy, gdy mówiła o potrzebach chorych czy nieszczęśliwych.

Pamiętam wrażenie, jakie wywołał wśród zebranych wykład prof. Zielińskiej na temat HIV/AIDS - wygłoszony w GTN, gdy z pasją mówiła: „**rozważając problem HIV/AIDS nawiązując ciągle do zagadnień narkomanii (...), ci wyrzuceni poza nawias, bezdomni, zdegradowani fizycznie i psychicznie - to nasze dzieci, dzieci źle kochane, pozbawione prawdziwych więzi rodzinnych, domu, w którym jest ktoś najbliższy, na kim można się oprzeć i ufać. To my ponosimy winę za to, że te dzieci nie znajdujące miłości i oparcia w rodzinie, szukają pomocy wśród takich osób jak oni - samotnych i zagubionych**” - oto jest ilustracja spojrzenia prof. Zielińskiej na człowiecze nieszczęście, Jej wrażliwości na nie.

Od 1989 r. w zorganizowanym przez Nią Centrum Diagnostyczno-Klinicznym HIV/AIDS dla woj. gdańskiego przy Klinice Chorób Zakaźnych AMG, była animatorką systematycznie prowadzonych szkoleń dotyczących HIV/AIDS, narkomanii i innych uzależnień. Słuchaczami byli nauczyciele szkół podstawowych i ponadpodstawowych, rodzice uczniów, studenci i nauczyciele akademicy uczelni Gdańska, pracownicy policji, wojska, zaś wykładowcami pozyskiwani przez Nią nauczyciele akademicy AMG, UG, PG.

Była bowiem prof. Zielińska pasjonatką w przyswajaniu wiedzy, przekazywaniu jej innym, popularyzowaniu tak szeroko, jak się da.

Jej twórcze i konsekwentne próby wprowadzenia interferonów do praktyki klinicznej znalazły swoje popularyzatorskie odbicie w sesji naukowej, którą współorganizowałyśmy z prof. Zielińską w ramach II Wydziału GTN. Pamiętam Jej wielką radość, gdy cykl prac na temat stosowania interferonu w leczeniu przewlekłych zakażeń HBV doczekał się publikacji.

Prof. Zielińska często prosiła mnie o wykłady na określone, interesujące Ją tematy, ale zawsze ochoczo i z entuzjazmem zgadzała się także na proponowane przeze mnie tematy, zachowywała się wówczas jak człowiek przyjmujący coś niesłychanie cennego, jak dar

wspianiały; prof. Zielińska potrafiła nie tylko dawać ludziom swoją troskę, starania, umiejętności - umiała również brać od ludzi w sposób nieodmiennie ich dowartościowujący. To właśnie Jej zawdzięczam chwilę wielkiej dydaktycznej satysfakcji.

Nasza wieloletnia współpraca nacechowana dyskretną serdecznością i wzajemnym uznaniem, choć stanowiła wg słów poety „dialog, który był ustawicznym przekazywaniem wartości w obydwie strony”, ograniczała się jednak głównie do starań w krzewieniu wiedzy. Wzajemny kontakt charakteryzowała powściągliwość sprawiająca, że prof. Zielińska rzadko pokazywała mi swoją „prywatną twarz”; tym bardziej zatem pamiętam przesłaną kiedyś kartę ze strofą Oszejcy „powierzchnia wody łagodniała, jak twarz Boga - na wołanie człowieka” - nigdy nie znalazłam odpowiedniego momentu, aby zapisać Ją - dlaczego ten poeta, dlaczego ta strofa.

Wrażeniem, z którego nie mogę się otrząsnąć, była nasza ostatnia rozmowa, tydzień przed Jej śmiercią, gdy po raz pierwszy padły z Jej ust słowa gorczy.

Na zakończenie można by napisać, że odszedł człowiek, którego dokonania będą owocować przez wiele lat, człowiek o bogatej i wszechstronnej działalności, który przez całe życie był wierny swemu powołaniu... .. tak można by pisać długo, tworząc kolejną laurkę. Jednakże zakończenie będzie inne - wracam do wstępu, gdzie zaznaczyłam, że słowa nekrologów - lejące się szerokim strumieniem, o intensywności uznania przyjmującego natężenie ogromne - były dobitnym dowodem na to, iż osobowość prof. Zielińskiej, Jej działalność, była czymś nieprzeciętnym; zapewne, ale czy miejscem najważniejszym na podziw musi być dopiero nekrolog?...

Zastanawiam się, dlaczego osoba działająca z taką pasją i dynamiką, we własnej wspólnotie akademickiej, nie pełniła żadnych urzędów, dlaczego swego czasu „nie zasłużyła” nawet na wybór do Senatu, choć kandydowała do tego gremium?...

Każda śmierć budzi refleksje, jest jakimś *memento* dla żywych; myślę, że nie tylko w nekrologach, ale jeszcze za życia należałoby mówić tym, którzy na to zasługują - jacy są wspaniali, ile są warci.

Sądzę, że prof. Zielińska zgodziłaby się w tym ze mną.

prof. Krystyna Kozłowska

SPOSÓB NA ŻYCIE

Ruch w przychodni od popołudnia do późnej nocy zamkniętej w dodatku od środka, wzbudzał zainteresowanie milicyjnego patrolu. Zagląдали kilkakrotnie. Z czasem przyzwyczaili się do ekscentrycznego zwyczaju lekarza, który przyjmuje chorych do północy, bo jednemu pacjentowi poświęca, jeśli trzeba, nawet i dwie godziny.

Był rok 1954. Zbliżał się koniec roku akademickiego. Studentów V roku Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku czekała kolejna, trudna sesja egzaminacyjna. Studentce Władysławie Z. spieszyło się jak zwykle; w wakacyjnej przerwie podejmowała pracę, by móc potem przez długie miesiące zgłębiać tajniki medycyny. Tymczasem pojawiła się przeszkoda, która unicestwić może jej zamiary. Profesor Wiktor Bincer, szef Kliniki Chorób Zakaźnych nie wyznaczył terminu zerowego, gdyż - jego zdaniem - obecność studentów na prowadzonych przez niego wykładach pozostawiała wiele do życzenia. Studentka Władysława Z. ośmieliła się wtedy głośno wyrazić swoje przypuszczenie, że mizerna frekwencja mieć może związek z faktem, iż profesor wygłasza na pewno rzeczy mądre, tyle że zbyt cicho i za mało wyraźnie... Błady strach padł na słuchaczy. Wydawało się, że nic nie uchroni świeżo upieczonej lekarki od głębokiej prowincji, na której wyląduje z nakazem pracy. Stało się inaczej, profesorowi zaimponowała niepokorna studentka i wkrótce potem... zaproponował jej pracę w swojej klinice.

Sam był indywidualnością, choć niełatwą w kontaktach z otoczeniem. Współpracownicy cenili go jednak za głęboką wiedzę, zawodową uczciwość i brak koniunkturalności. Był niezwykle wymagający w stosunku do innych, tak jak i do siebie. Dla asystentki z siatkami, obarczonej domowymi obowiązkami, nie było miejsca w klinice. Przekraczając próg tej kliniki, Władysława Z. wstąpiła niemal do zakonu. U boku profesora pracowała przez 18 lat. Odziedziczyła po swym nauczycielu wiele cech, m. in. niekonwencjonalny sposób myślenia choć tak niewiarygodnie logiczny i racjonalny.

Zaczęła od błonicy, choroby, która w tamtych latach zbierała wśród dzieci tragiczne żniwo. Dusily się lub umierały z powodu powikłań sercowych. Jeżeli te ostatnie, zostały w porę wykryte można było próbować je leczyć. Do tego potrzebne było badanie EKG - wkrótce więc lek. med. Władysława Zielińska zorganizowała w klinice pracownię elektrokardiograficzną. Nieco później -

salę intensywnej terapii i oddział operacyjny dla chorych zakaźnie. Przez kilka lat cały wysiłek intelektualny i czas poświęciła chorym na dyfteryt. Owocem tych zmagañ z chorobą, którą opanovały dopiero masowe szczepienia, była w 1961 r. praca doktorska.

Medycyna pokonała jedną chorobę, pojawiła się druga - wirusowe zapalenie wątroby. Ilość przypadków narastała lawinowo. Z całego województwa gdańskiego zwożono do kliniki chorych w stanie śpiączki wątrobowej. Mieli niewielkie szanse na uratowanie życia. Doktor Zielińska próbowała ich wtedy leczyć glukagonem z insuliną. Metoda ta, wprowadzona do praktyki leczniczej, pozwoliła zmniejszyć liczbę przypadków kończących się niepowodzeniem. Dalsze zainteresowania naukowe doktor Zielińskiej były logicznym rozwinięciem tematu - następstwa wirusowego zapalenia wątroby typu B, inne choroby wątroby i dróg żółciowych, nowotwory - w tym pierwotny rak wątroby. W pionierskich pracach, opartych na bogatym materiale klinicznym, potwierdziła wkrótce związek przyczynowy między tym typem nowotworu, a wirusowym zapaleniem wątroby typu B.

W 1978 roku doktor Zielińska uzyskała tytuł naukowy doktora habilitowanego, wkrótce potem stanowisko docenta. Stała się uznanym w kraju i na świecie autorytetem w dziedzinie hepatologii. Opracowana w laboratoriach światowych szczepionka przeciw WZW typu B zniwelowała ryzyko zachorowań na pierwotny nowotwór wątroby. Niemal natychmiast docent Zielińska rozpoczęła zabiegi o sprowadzenie jej do Polski. Dzięki jej wysiłkom szczepi się w Gdańsku przeciw WZW najbardziej narażonych na to zakażenie: personel służby zdrowia, studentów medycyny, dzieci matek nosicielek wirusa, małych mieszkańców domów dziecka. Pani docent bynajmniej na tym nie poprzestaje. Rozpoczyna współpracę z chirurgami. Skoro internista powiedział ostatnie słowo, oddaje pole chirurgom. Profesor Jerzy Dybicki, wraz z zespołem operuje - docent Zielińska przygotowuje swo-

ich pacjentów i prowadzi ich po zabiegach. Współpracy tego lekarskiego duetu nietuzinkowych osobowości zawdzięcza życie i zdrowie kilkudziesięciu chorych ludzi, których schorzenie medycyna nazywa nadciśnieniem wrotnym i kalectwem dróg żółciowych. Liczne publikowane i inspirowane przez docent Zielińską prace naukowe wnoszą istotny postęp w rozwój praktyki medycznej.

Każdą chorobę, silniejszą od medycyny, traktuje doc. Zielińska jako osobiste wyzwanie. To ona, już przed paroma laty, gdy AIDS był „amerykańskim” problemem, grzmiąca i ostrzegająca, że HIV dojdzie również do nas i musimy być do tego przygotowani. Kiedy pojawili się pierwsi chorzy na AIDS, zorganizowała dla nich jeden z trzech w Polsce 32-lóżkowy oddział szpitalny. Co oznacza zaś słowo „zorganizować” w naszej rzeczywistości, wie tylko ona jedna i jej naj-

bliżsi współpracownicy. Pokonać musiała nie tylko opór materii, ale - co dużo trudniejsze - przekonać i otoczenie. Dziś nie ma tygodnia, aby

nie szkoliła lekarzy różnych specjalności, pielęgniarek, laborantów. Tylko rzetelna wiedza może przezwyciężyć lęk społeczeństwa przed tajemniczą i nieuleczalną dziś jeszcze chorobą.

Doba ma dla pani docent kilkadziesiąt godzin. Jest w klinice grubo przed ósmą (jeżeli w ogóle nie nocuje w swoim gabinecie), wychodzi po 18. Śniadanie zwykła jadać koło południa, obiady - tylko w delegacji. Pielęgniarki zdradzają przepis na kawę: dwie łyżeczki neski, łyżeczka cukru i trzy łyki wody. Do tego papieros. Nie wie, ile zarabia, nie ma czasu stać w kolejce do kasy, pensje donosi oddziałowa Krystyna. Mąż pani docent twierdzi, że jest „najbogatszą kobietą świata”. Kiedy wychodzi ze szpitala - sklepy są już zamknięte. O 21 przyjmuje telefoniczny raport od lekarza dyżurnego. Sprząta, pierze, czasem gotuje (nie piecze) - o „godzinie 25-tej”. W ramach braku czasu, dzierga na drutach lub konstruuje samodzielnie swoje kreacje. Jeszcze parę lat temu

Niekiedy uda jej się zwyciężyć, czasem przedłużyć choć o kilka lat ludzkie życie. Tym, którzy muszą odejść - do ostatniej chwili towarzyszy lekarz, który jak w hospicjum tłumi fizyczne i psychiczne cierpienie.

pani docent potrafiła wsiąść w ekspres i gnać na kilka godzin do Warszawy, by obejrzeć wystawę rysunków Dudy-Gracza, ekspozycje rzeźb etruskich, czy spektakl w reżyserii Hanuszkiewicza. Dziś według własnego projektu architektonicznego, przebudowuje pomieszczenia dydaktyczne w szpitalu.

Wśród współpracowników nie budzi uczuć o zerowej temperaturze. Uwielbia ją, lub... odchodzą. Zmusza ich bowiem do aktywności, której niełatwo sprostać zwykłemu śmiertelnikowi. Jest bezwzględna w egzekwowaniu poleceń, gdy w grę wchodzi dobro pacjenta. Z żelazną konsekwencją wymaga od swoich asystentów wiedzy, logicznego myślenia, staranności, troski o chorego. Uważa, że winę za niepowodzenie w medycynie ponosi lekarz - widać nie był dość dobry. Sokole oko dostrzeże przy tym również każdą zepsutą klamkę, brud na klatce schodowej, bądź śmieci na szpitalnym balkonie.

Jej stosunek do chorych urósł do rozmiarów legendy. Do kliniki w Szpitalu Zakaźnym wydeptują ścieżkę pielgrzymki ludzi chorych. Ci, którzy trafili tu raz, przyprowadzają swoich krewnych. U Niej szukają pomocy profesoria, doktorzy, dyrektorzy, pielęgniarki. Ma zwyczaj przebadać pacjenta od czubka głowy po paznokcie, upuściwszy mu w tym celu ze „dwa litry” krwi. Dla pani docent nie ma rzeczy niemożliwych, trudnego do zafatwienia badania, czy leku nie do zdobycia. Wydobędzie go nawet spod ziemi. Jej pacjent ma też - poza ciałem - duszę. Musi o tym pamiętać nawet poborowy, który sprząta korytarz. Jej pacjent ma również rodzinne układy i swoje problemy. Jeżeli tego wymaga jego dobro pani docent, pomoże je rozwiązać.

Na oddziale hepatologii leżą ludzie najcięższej choroby. Wymagają chemioterapii. Wypisano ich z innych szpitali do domu. Kiedy medycyna bezradnie rozkłada ręce, docent Zielińska rozpoczyna walkę. Koło biurka w jej gabinecie wisi plakat. Na nim słowa „Kto na drodze swego życia zapalił choćby jeden płomyk nadziei dla pogrążonych w czarnej godzinie, ten nie żył daremnie”.

Niekiedy uda jej się zwyciężyć, czasem przedłużyć choć o kilka lat ludzkie życie. Tym, którzy muszą odejść - do ostatniej chwili towarzyszy lekarz, który jak w hospicjum tłumy fizyczne i psychiczne cierpienie.

Gdy medycyna jest sposobem na życie, trudno o inną hierarchię wartości.

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

[Przedruk z: *Głos Wybrzeża* 7,8.04.1990 r.]

Wypowiedzi pacjentów



Powiedziałabym o Pani Profesor wzór człowieka lekarza, była zupełnie oddana nam pacjentom, zostawiła po sobie wielką pustkę, którą już nikt nie zastąpi, ponieważ tacy ludzie jak Pani Profesor już się nie rodzą.

Cały swój cenny czas poświęcała nam pacjentom i Klinice, można ją było spotkać późnym wieczorem (24.00 godz.) w poniedziałek, jak wracała z przychodni, zawsze była uśmiechnięta i często pytała: - jak się masz? Bądź też przesiadywała do późna w swoim gabinecie i analizowała karty chorych.

Do Kliniki przyjeżdżam już 6 lat, często wspominam Jej serdeczność: jak mnie pocieszała, uczyła żyć z chorobą. Pamiętam Jej słowa, które powiedziała mi przed chemioterapią: - „Zobaczysz, rok szybko minie i będziesz zdrowa”. Jej słowa spełniły się.

Za to wszystko, jaka była i co dla mnie zrobiła, darzę Ją wielkim szacunkiem i na długo zostanie w mojej



Jako długoletnia pacjentka mogę napisać, że rozumiała cierpienia pacjentów, a przede wszystkim chorobę. Była nieoceniona, całkowicie oddana chorym. Pomagała, wspierała na duchu każdą osobę, która potrzebowała pomocy.

Nie lubiła, kiedy ktoś z chorujących się poddał. Zawsze dodawała nadziei i otuchy. Potrafiła w nocy przychodzić do ciężkich stanów. W przychodni również siedziała do późnej nocy.

Każdą wolną chwilę spędzała na oddziale. Po prostu żyła szpitalem. Nie można opisać, co to za strata dla szpitala. Żaden lekarz nie będzie w stanie przywrócić szpitalowi atmosfery, jaka za życia Pani Profesor tutaj panowała. □

pamięci. Odczuwam Jej brak, chociaż pozostawiła po sobie atmosferę serdeczności i tego ciepła, którego nie brakuje na oddziale III.

Stanisława Piechocka

Nie wprost

Obrazek z pamięci

(o Pani Prof. W. Zielińskiej)

Z Panią Profesor miałem okazję zetknąć się w czasie studiów nieco częściej niż inni koledzy. Wspomnę chociażby Jej ciekawy wykład o AIDS, zorganizowany przez NZS w 1990 roku. Chciałbym jednak przypomnieć inne wydarzenie. Otóż 1 grudnia 1994 r. - Światowy Dzień AIDS - na sali im. prof. Bincera odbyła się sesja naukowa połączona z krótkim montażem słowno-muzycznym i aukcją prac plastycznych dzieci, z której dochód przeznaczony był na Dom Małego Dziecka im. Janusza Korczaka. Mój udział w tym wydarzeniu polegał na skompletowaniu wykonawców ww. występu poetycko-muzycznego, którymi byli studenci naszej Uczelni (sam pomysł wyszedł od Pani Profesor). Było to naprawdę piękne przeżycie, choć o takiej formie „obchodów” Światowego Dnia AIDS można było przeczytać bodaj tylko w *Gazecie AMG*. Ja zapamiętałem wtedy bardzo mocno jedną rzecz - zaangażowanie Pani Profesor w opiekę nad tymi, o których wszyscy - zdałoby się - zapomnieli. Chodzi oczywiście o dzieci zarażone wirusem HIV, które nie mają własnego lobby, a którym Pani Profesor znalazła (i pięknie urządziła) Dom. Przy tym potrafiła też sprawić, by żyły bez stygmatu, by nie było ważne „które jest które”.

Niech mi będzie wolno powiedzieć - już jako lekarzowi - jeszcze jedno. Pani Profesor była postacią wyjątkową pod wieloma względami. Dla młodych lekarzy najważniejszą Jej cechą było to, że jako jedyna chyba osoba w Akademii potrafiła przyjąć do pracy w Klinice osobę „z ulicy”, jedynie po wstępnej - bardzo miłej zresztą, acz konkretnej, rozmowie (mówię to z całą odpowiedzialnością).

Odeszła od nas Postać wielkiego formatu. Dla społeczności naszej Uczelni i całego regionu gdańskiego strata to dotkliwa i bolesna.

Kamil Jankowski



Jestem ostatnią pacjentką, którą Pani Profesor się zaopiekowała ...

W styczniu 1996 r. miałam laparoskopowe usunięcie woreczka żółciowego. W trakcie operacji stwierdzono u mnie marskość wątroby. Jeden z lekarzy poradził mi, abym postarała się o wizytę u Pani Profesor Zielińskiej, która jest najlepszym lekarzem specjalistą w tej dziedzinie.

Mieszkamy od 25 lat w zielonym garnizonie w woj. słupskim. Nie wiedzieliśmy, w jaki sposób dotrzeć do Kliniki i Pani Profesor. Nauczenni wieloletnim doświadczeniem z lekarzami z cywilnej służby zdrowia, którzy bardzo niechętnie przyjmują nas - rodziny wojskowe - długo zastanawialiśmy się, w jaki sposób dotrzeć do Pani Profesor. Myśleliśmy, że prowadzi prywatną praktykę i ma swój gabinet gdzieś na terenie Gdańska (tak jak większość lekarzy). Okazało się, że niestety nie - Pani Profesor prywatnie nigdy nie przyjmowała i nie przyjmuje. Znowu szok. Co robić dalej? Lekarze wojskowi nie potrafili nam powiedzieć, jak to zrobić?

W końcu 21.05.1996 r. z mężem postanowiliśmy przyjechać do Kliniki i zorientować się, czy jest możliwość, abym ja, żona wojskowego, mogła dostać się na konsultację do Pani Profesor. Tu spotkała nas niespodzianka. Mąż zadzwonił z szatni w przychodni na oddział, aby dowiedzieć się, w jaki sposób można dotrzeć do Pani Profesor. W pewnym momencie głos zaczął

mu się łamać. Okazało się, że rozmawia z Panią Profesor Zielińską, która w bardzo delikatny sposób przeprowadziła z nim wywiad o całej mojej chorobie. Stałam obok męża i przez niego opowiadałam Pani Profesor całą historię wszystkich moich chorób i operacji. Po wysłuchaniu Pani Profesor stwierdziła, że jestem bardzo schorowana, jak na swój wiek i same konsultacje nic nie dadzą. Zapytała, czy zgodziłby się mąż, abym położyła się u niej na oddziale na 2-3 tyg. Oczywiście tak. Zaproponowała - niedzielę 26 maja godz. 20.

Byliśmy szczęśliwi. Całą drogę do domu (100 km) rozmawialiśmy o Pani Profesor, choć nigdy Jej nie widzieliśmy, jakim musi być dobrym człowiekiem, skoro od razu mną się zaopiekowała. Mąż po rozmowie powiedział, że rozmawiał z Nią lepiej niż z własną matką. Tyle wyczuł serdeczności i troski w głosie Pani Profesor. Byliśmy ciekawi, jak wygląda w rzeczywistości ten serdeczny, „ciepły” lekarz, w którego głosie nie wyczuwało się wyższości, zarozumiałstwa i pychy.

Muszę nadmienić, że z lekarzami mamy do czynienia od kilkunastu lat. Mąż jest pilotem wojskowym od 30 lat, więc miał częsty kontakt z docentami, profesorami. Córkę mamy inwalidkę I grupy, wymagającą opieki osób trzecich, więc kontakt ze służbą zdrowia, komisjami lekarskimi był różny, często bardzo nieciekawym. Natomiast ja również leżałam w kilku szpitalach, byłam na różnych operacjach, ale tyle serdeczności i troski, co

odczuł mąż w rozmowie telefonicznej, nigdy nie doznaliśmy.

Z niecierpliwością i ciekawością czekaliśmy do niedzieli 26.05. Przyjechaliśmy pod przychodnię, a tu szok - nekrolog, że Pani Profesor Zielińska nie żyje! Świat nam się zawalił. Co robić? Kto się mną zajmie? Staliśmy na parkingu i nie wiedzieliśmy, co robić? Postanowiliśmy iść na izbę przyjęć i dowiedzieć się, co dalej robić? Tutaj niespodzianka. Jest dla mnie przygotowane łóżko i mogę być przyjęta na oddział. Nikt nie pytał się mnie, czy mam skierowanie (nie miałam). Wszystko załatwiła Pani Profesor.

Po dwóch dniach pobytu w Klinice zorientowałam się, że byłam Jej ostatnią pacjentką, którą się zaopiekowała. Wtedy we wtorek, 21 maja już leżała chora w swoim gabinecie, a mimo to potrafiła tak serdecznie zająć się mną. Nie troszczyła się o siebie, tylko niosła pomoc innym - w tym przypadku mnie. Inny lekarz nawet nie podniósłby słuchawki - a Ona nie. Choć Jej nie znałam, nigdy nie widziałam, to z opowieści pacjentów, stosunku lekarzy i pielęgniarek do chorych, stwierdziłam, że była wspaniałym człowiekiem, lekarzem oddanym chorem oraz doskonałym pedagogiem. Jej uczniowie - lekarze pełni są troski, ciepła w stosunku do chorych. Potrafią nas pocieszyć, w sposób prosty (rozumiały dla nas) wytłumaczyć przychory choroby, uczą, jak należy z nią żyć. Z każdym można swobodnie porozmawiać, mają czas dla nas, a szczególnie cierpliwość.

Uważam, że jest to wielka zasługa Pani Profesor, która była świetnym pedagogiem. Potrafiła przekazać swoją wiedzę i umiejętności innym. Zaszczepić w nich troskę o pacjenta, niesienie bezinteresownej pomocy potrzebującym. To bardzo rzadka cecha pedagoga - dziś mało spotykana. Sądzę tak, ponieważ sama jestem nauczycielem od 30 lat.

Nie miałam szczęścia spotkać się z tym Szlachetnym Człowiekiem. Zawdzięczam Jej swój pobyt na oddziale III, gdzie na każdym kroku da się odczuć obecność tego Lekarza Wielkiego Serca. Mam nadzieję, że Jej wieloletnia praca będzie kontynuowana przez tych, którzy pod Jej kierunkiem zdobywali wiedzę.

Bożena Kaczmarek

Recital fortepianowy Elżbiety Tarnawskiej

poświęcony pamięci

**prof. dr hab. Władysławy Zielińskiej
i prof. dr hab. Jerzego Kozakiewicza**

odbył się 27 czerwca 1996 r. w Sali Mieszkańskiej
Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku

PROGRAM:

Johann Sebastian Bach - V Suita Francuska G-dur

Johannes Brahms - Klavierstücke Opus 118

Fryderyk Chopin - Sonata b-moll Opus 35

Pamięci Profesora Witolda TYMIŃSKIEGO (1919-1996)



Z wielkim bólem i żalem pożegnaliśmy naszego wieloletniego przełożonego, emerytowanego kierownika IV Kliniki Chorób Wewnętrznych naszej Uczelni i ordynatora Oddziału Wewnętrznego Szpitala Miejskiego w Gdyni Profesora Witolda Tymińskiego, ale żegnaliśmy również wspaniałego człowieka, mądrego lekarza, badacza, wychowawcę szeregu pokoleń studentów, człowieka o wysokiej kulturze, skromnego, bezinteresownego, życzliwego dla wszystkich.

Urodzony w Kijowie, dzieciństwo i lata młodości spędził w Wilnie. Od dzieciństwa był związany z medycyną, gdyż ojciec jego był lekarzem - adiunktem w Klinice Chirurgicznej Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Studia medyczne rozpoczął na Uniwersytecie Wileńskim i jakkolwiek ukończył je dopiero po wojnie na Uniwersytecie Poznańskim, już jako student pracował w szpitalu w Wilnie udzielając pomocy rannym, a później chorym w Kafudze, dokąd został wywieziony za walkę w szeregach AK (w grupie „Wachlarz” i „Kedyw”). Czasem na dyżurach, jeszcze w III Klinice Chorób Wewnętrznych, opowiadał o tamtych czasach, o swoich przeżyciach - tych radosnych i bolesnych, o rannych w czasie wojny i o ludziach, z którymi zetknął się w obozie.

Pierwsze lata po ukończeniu studiów Profesor spędził w Zielonej Górze wykazując wyjątkowe umiejętności organizacyjne, budując jako pełnomocnik ministra w latach 50. jedną z najnowocześniejszych w Polsce Wojewódzką Stację Krwiodawstwa. Kierując nią przez następne lata potrafił zachęcić do pracy w niej wybitnych lekarzy, którzy dzięki stworzonym warunkom przyczynili się w znacznym stopniu do rozwoju krwiodawstwa i krwiolecznictwa i zdobyli tytuły naukowe. Profesor sam w tym czasie uzyskał dwie podspecjalizacje: z hematologii i krwiodawstwa. Od 1958 roku pracował w III Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Gdańsku, gdzie uzyskuje stopień naukowy doktora nauk medycznych i dr. habilitowanego. Rada Pań-

stwa nadaje Mu w 1979 roku tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1988 r. - profesora zwyczajnego.

Profesor położył podwaliny pod IV Klinikę Chorób Wewnętrznych reorganizując, jako pracownik detaszowany Uczelni, oddział wewnętrzny szpitala do zadań dydaktycznych i naukowych. Ale nie tylko. Czynił wszystko, by jak mawiał, mieszkaniac Gdyni miał dostęp do najnowocześniejszych metod diagnostycznych i leczniczych tak jak chory z Gdańska. Nigdy jednak Jego starania nie zostały tak naprawdę docenione przez władze miasta. Przywiązywał wielką wagę do dydaktyki nie tylko przed-, ale również podyplomowej, którą na terenie Szpitala systematycznie organizował dla własnej kadry i lekarzy rejonowych. Był kierownikiem specjalizacji 41 lekarzy z chorób wewnętrznych.

Profesor był wspaniałym wykładawcą, a Jego wykłady i referaty wygłaszane na posiedzeniach różnych towarzystw naukowych w kraju cieszyły się dużym zainteresowaniem ze względu na dobre udokumentowanie, interesującą tematykę i sposób prezentacji, a czasem - kontrowersyjne poglądy, jak się zresztą okazywało potwierdzone później przez Jego oponentów. Pierwszy zorganizował wykłady zintegrowane dla studentów III roku Wydziału Lekarskiego omawiając zagadnienie wspólnie z chirurgami i radiologami.

Profesor przez całe życie zajmował się badaniami naukowymi, początkowo sam je wykonując, a potem nimi kierując. Wiele godzin spędzał w laboratorium, wprowadzając między innymi nowe metody badań z zakresu koagulologii, często radząc się swoich laborantek, z którymi wiele lat pracował.

Spośród 69 opublikowanych przez Profesora prac większość to prace oryginalne dotyczące krwiodawstwa, gastroenterologii i przede wszystkim koagulologii. Mimo iż wiele z nich spotkało się z międzynarodowym zainteresowaniem jak np. badania nad zaburzeniami krzepnięcia we wstrząsie, nad hemostazą u chorych po elektrowstrząsach i kardiowersji, czy pierwsze w Polsce badania nad patogenezą ostrych zespołów wykrzepiania śródnaczyniowego - Profesor za swoje największe osiągnięcie uważał zainteresowanie środowiska gdańskiego koagulologią.

Był organizatorem pierwszej na terenie Polski Północnej pracowni koagulologicznej i przychodni skaz krwotocznych, w których nie tylko diagnozowano i leczono chorych, lecz wykonywano szereg prac badawczych. Profesor był bowiem pomysłodawcą nie tylko własnych prac, 11 doktoratów, których był promotorem, lecz wielu realizowanych w Pracowni Skaz Krwotocznych przez innych lekarzy. Chętnie bowiem i bezinteresownie pomagał wszystkim, którzy chcieli coś zrobić, zbadać, czy czegoś się nauczyć.

Był idealnym szefem: spokojny, rzeczowy, zawsze opanowany, nigdy nie podnosił głosu. Jeżeli mniej się uśmiechał, czy nie żartował z nami, wiedzieliśmy, że jest z nas niezadowolony. Nas, swoich współpracowników lekarzy, pielęgniarki, laborantki i sekretarki darzył pełnym zaufaniem. Powierzył naszej opiece chorych, nauczył nas samodzielności, rzadko tylko zmieniał podjęte przez nas decyzje. Ale wiedzieliśmy, że ta darowana nam samodzielność zobowiązuje nas również do przyjęcia odpowiedzialności za podjęte przez nas decyzje, do odpowiedzialności za czyny i słowa. Jednocześnie dawał nam poczucie bezpieczeństwa, bo wszystkie popełnione przez nas błędy brał na siebie, bo działaliśmy za Jego wiedzą i przyzwoleniem.

Był życzliwy i bezinteresowny zarówno w stosunku do współpracowników, studentów jak i pacjentów. Jeśli czegoś nie znośił, to niedbalstwa, i to w każdej postaci. Sam zawsze wytworny i elegancki wyrażał również w ten sposób szacunek, jaki miał dla kolegów, współpracowników i chorych.

Prywatnie interesował się wojnami światowymi - znał doskonale ich przebieg, poszczególne walki i potyczki, dowodzących nimi i losy ich bohaterów. Kochał przyrodę. Marzył, by zobaczyć jeszcze raz zieleniejący się las - tam u siebie na wsi.

Profesor pełnił wiele funkcji społecznych zarówno na terenie Uczelni jak i poza nią. Był prorektorem ds. klinicznych, członkiem Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia, rzecznikiem dobra Służby Zdrowia i członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Medycznego. Był przewodniczącym Komisji Kształcenia Podyplomowego i Rady Programowej WODKAM. Ponadto działał aktywnie w wielu towarzystwach naukowych, między innymi jako przewodniczący: Wydziału II Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, Oddziału Gdańskiego Towarzystwa Internistów Polskich, Sekcji Hematologicznej Towarzystwa Internistów Polskich, członek Komisji Hemostazy PAN.

Profesor był człowiekiem bardzo skromnym, nie przywiązywał wagi do stanowisk czy zaszczytów. Jakkolwiek odznaczony wielokrotnie za działalność naukową, dydaktyczną i społeczną cenił sobie wyłącznie Krzyż Walecznych, który otrzymał za walkę z okupantem w szeregach Armii Krajowej i medal Komisji Edukacji Narodowej.

Po odejściu na emeryturę pracował nadal z nami jako konsultant w Klinice i w Wojewódzkiej Poradni Skaz Krwotocznych - służąc nam swoją wiedzą, pomysłowością i mądrością życiową.

Zostanie w naszej pamięci jako człowiek wielkiego formatu, idealny szef, mądry lekarz i wychowawca, drogi nam nauczyciel i przyjaciel. Wspominać Go będziemy z miłością i szacunkiem.

prof. dr hab. Eugenia Częstochowska
i współpracownicy

Studia Doktoranckie

Akademia Medyczna w Gdańsku ogłasza konkurs na sześć miejsc na Studium Doktoranckim:

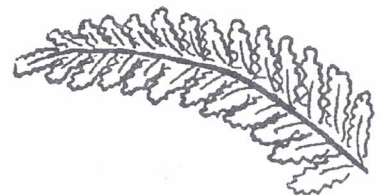
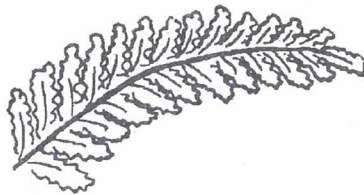
Wydział Lekarski - 5 miejsc

Wydział Farmaceutyczny - 1 miejsce.

Studia doktoranckie trwają 4 lata (8 semestrów) i prowadzone są jako studia dzienne. Termin składania wniosków o przyjęcie upływa 15 września 1996 roku.

Szczegółowy program oraz regulamin studiów doktoranckich znajduje się w Dziale Nauki AMG przy ul. Skłodowskiej-Curie 3a, tel. 32-49-92.

Prorektor ds. Nauki
prof. dr hab. Jerzy Krechniak



W dniu 31 maja 1996 r. zmarł tragicznie

dr med. Zdzisław SZREDER

adiunkt Katedry i Zakładu Farmakologii AMG, jeden z nielicznych specjalistów w zakresie farmakologii klinicznej, a także specjalista w zakresie anestezyjologii i intensywnej terapii.

Autor wielu cenionych prac naukowych oraz współautor podręczników i skryptów dla studentów, doskonale zapowiadający się pracownik naukowo-dydaktyczny.

W dniu 12 czerwca 1996 r. zmarł w wieku 92 lat

Prof. dr inż. Marian ANTOSZ

absolwent Wydziału Chemicznego Politechniki Lwowskiej, emerytowany kierownik Zakładu Chemii Ogólnej Akademii Medycznej w Gdańsku.

Autor wielu cennych prac naukowych oraz skryptów dla studentów. Nauczyciel akademicki, współorganizator naszej Uczelni, którego efekty pracy stanowią cenny wkład w jej rozwój. Człowiek wielkiej kultury i skromności.

W dniu 21 kwietnia 1996 r. w Chislehurst (Anglia) zmarł w wieku 45 lat
ś. p.

dr n. med. Jan CHARAMSA

absolwent Akademii Medycznej w Gdańsku, twórca i organizator międzynarodowych programów naukowo-badawczych, Człowiek wielkiej prawości, życzliwości i pogody ducha.

Swoją długą i uciążliwą chorobę znosił z niezwykłą cierpliwością, mocą i głęboką wiarą.

NSZZ „Solidarność”

Na zebraniu Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” AMG i PSK w dniu 13.06.1996 r. zredagowano i przekazano poniższy tekst do Stoczni Gdańskiej:

Komisja Zakładowa AMG i PSK
do Kolegów Stoczniowców
Stoczni Gdańskiej

Oburzeni kampanią propagandową i
postawą Ministerstwa Przekształceń

Własnościowych, które usiłuje odpowiedzialnością za upadek Stoczni Gdańskiej obarczyć wyłącznie robotników i związki zawodowe, oświadczamy Wam, Koledzy Stoczniowcy, że jesteśmy z Wami.

Popieramy Was w tych dramatycznych dniach.

Pamiętamy o Sierpniu 1980 roku, kiedy występowaliście w interesie nas wszystkich.

Nie damy się podzielić i teraz.

przewodniczący
NSZZ „Solidarność” AMG i PSK
Mirostaw Madej

XI Konferencja naukowa na temat padaczki Gdańsk, 23 - 25.05.1996 r.

Konferencja na temat padaczki to coroczne spotkanie i obrady neurologów krajowych i gości z zagranicy zajmujących się zagadnieniami dotyczącymi tego problemu. Konferencje są organizowane przez Polską Ligę Przeciwpadaczkową i przeważnie odbywały się w Warszawie. Zarząd Ligi wraz z prezesem prof. dr. hab. Jerzym Majkowskim nie po raz pierwszy powierzył organizację konferencji Klinice Neurologii Dorosłych w Gdańsku. Pierwszą konferencję środowisko gdańskie organizowało w 1987 r. w imieniu Polskiego Oddziału Międzynarodowej Ligi Przeciwpadaczkowej. Tym razem zarząd Ligi zaprosił do Gdańska 30 osób z wielu krajów, także poza europejskich. Przybyło 20 gości z zagranicy m.in. z Francji, Niemiec, Litwy, Turcji, Rosji, Anglii, Czech, Węgier i Włoch oraz około 200 osób z Polski.

Obrady odbywały się w budynku NOT-u. W konferencji uczestniczyli także ginekolodzy i położnicy współpracujący z neurologami w opiece nad kobietami w ciąży bądź planującymi ciążę, a chorującymi na padaczkę. Ścisła współpraca tych dwóch specjalności trwa od kilku lat w Łodzi, Warszawie, a ostatnio także w Poznaniu. Zagadnienie leczenia padaczki w czasie ciąży, bądź w okresie przed planowaną ciążą, było przedmiotem odrębnego sympozjum odbywającego się w pierwszym dniu konferencji. W podsumowaniu ustalono dalsze kierunki współpracy w

celu poprawienia opieki nad ciężarnymi kobietami z padaczką.

Pozostałe dwa dni konferencji były poświęcone trzem głównym problemom: czynnikiem etiologicznym w padaczce, nowym lekiem oraz prawnospołecznym zagadnieniom padaczki.

Ostatnie lata przynoszą znaczne zmiany w rozpoznawaniu etiologii padaczek. Starzenie się społeczeństw przy lepszej opiece w okresie ciążywookółopłodowym powoduje przesuwanie szczytu zachorowań do starszych roczników, a nowe techniki neuroobrazowania wnoszą bardzo wiele informacji o zmianach w układzie nerwowym do tej pory niemożliwych do rozpoznania.

W leczeniu padaczki nastąpił bardzo duży postęp w ostatnich latach. Wprowadzone leki powodują znacznie mniejsze objawy uboczne niż poprzednio stosowane; postacie „retard” leku umożliwiają przyjmowanie tylko 1 dawki na dobę, utrzymywanie stałego poziomu leku we krwi zmniejsza niebezpieczeństwo wahań w hamowaniu pobudzenia w ognisku padaczkorodnym. Interesująco przedstawiono prawnospołeczne aspekty dotyczące odpowiedzialności chorego na padaczkę, a także leczonego lekarza. Omawiano zagadnienie korzystania z prawa jazdy przez chorych z padaczką. Problem ten w porównaniu do innych krajów nadal pozostaje nie uregulowany i dominują ścisłe zakazy, nie uwzględniające postaci padaczki oraz częstości napadów. Domi-

nujący pogląd, że pacjent z padaczką nie powinien prowadzić samochodu - nie zawsze jest słuszny, gdyż ludzie z padaczką wg statystyk nie powodują częściej wypadków niż inni przewlekłe chorzy.

Konferencji towarzyszyły liczne spotkania natury towarzyskiej zarówno w porach lunchu jak i wieczornych obiadów. Uroczysty koncert wykonała Cappella Gedanensis, a przyjęcie odbyło się w pięknych salach Dworu Artusa. Znaczną część kosztów pokryły firmy farmaceutyczne, których stoiska zapełniły hole NOT-u.

dr med. Emilia Mierzejewska

KADRY PSK 1

1.05. - 31.05.1996

Konkurs na Pielęgniarkę:

Przełożoną w Przychodni Stomatologicznej wygrała **Pani Joanna Engel**, Oddziałową Zespołu Klinik Kardiochirurgicznych wygrała **Pani Danuta Czernis**,

Oddziałową Bloku Operacyjnego Zespołu Klinik Kardiochirurgicznych wygrała **Pani Mirosława Knop**, Przełożoną Klinik Chorób Dzieci wygrała **Pani Irena Pobłocka**.

Jubileusz długoletniej pracy w PSK nr 1 obchodzą:

35 lat

Anna Gawroniak

30 lat

Teresa Skrzynecka
Teresa Szczurzevska

25 lat

Edward Brzeziński
Danuta Orszulak

20 lat

Elżbieta Piepiórka
Regina Hince
Bożena Suchorska
Halina Sławińska

Na emeryturę przeszli:

Zdzisław Skórka, starszy laborant
Marianna Grzechnik, starszy technik medyczny
Teresa Dombrowska, sanitariusz szpitalny
Maria Zaniewska, sanitariusz szpitalny
Alojzy Wasilewski, ślusarz brygadzysta

Zmarły:

17 maja 1996 r. Barbara Bekier, kucharz
30 maja 1996 r. lek. med. Izabela Subocka-Góra, starszy asystent



II Klinika Chorób Serca Akademii Medycznej była po raz kolejny inicjatorem festynu kardiologiczno-sportowego pod nazwą „Weekend dla Serca”. Honorowy patronat objęli wojewoda gdański Maciej Płażyński, lekarz wojewódzki Tadeusz Podczarski i prezydent Gdańska Tomasz Posadzki. Został on zorganizowany we współpracy z Ogniskiem TKKF Zaspą „Rozstaje” oraz Wojewódzkim Ośrodkiem Analiz i Promocji Zdrowia w Gdańsku i przy poparciu władz administracyjnych miasta. Festyn odbył się w dniach 25 i 26 maja 1996 roku w Parku Miejskim im. Jana Pawła II na Zaspie i miał charakter otwartego spotkania ze służbą zdrowia.

Celem imprezy była promocja zdrowego stylu życia poprzez informowanie ludności o czynnikach wywołujących

KADRY AMG

1.05. - 31.05.1996

Funkcję p.o. kierownika Kliniki Chorób Zakaźnych Instytutu Chorób Wewnętrznych powierzono z dniem 29.05.1996 r. **dr med. Hannie Trocha.**

Stanowisko profesora zwyczajnego otrzymał

prof. dr hab. Zbigniew Gruca

Na stanowisko adiunkta awansowali:

dr med. Maria Bartosińska
dr med. Aneta Szczerkowska-Dobosz
dr med. Jarosław Wittmann
dr med. Jan Zaucha

Na stanowisko starszego wykładowcy awansował

mgr biol. Leszek Amerski

Jubileusz dwuioletniej pracy w AMG obchodzą:

30 lat

dr farm. Maria Matuszek

25 lat

Urszula Orlewicz
dr med. Anna Świca-Gardzilewicz
dr n. med. Halina Zajworoniuk

20 lat

dr med. Józef Prajs

Nauczyciele akademicy, którzy odeszli z Uczelni:

lek. med. Mariusz Kardzis, asystent
dr med. Dariusz Lewandowski, adiunkt
mgr farm. Urszula Słowik, asystent
dr med. Jarosław Wojtiuk, adiunkt

„Weekend dla Serca” w Gdańsku

choroby układu krążenia oraz wskazania na możliwość ich eliminacji.

W rozstawionych namiotach w parku wykonywano m.in. pomiary ciężaru ciała i wzrostu. Wskazywano na nadwagę jako czynnik ryzyka rozwoju choroby serca. W punktach pomiaru ciśnienia tętniczego krwi informowano o skutkach nadciśnienia oraz jego zapobieganiu i leczeniu. Przy stanowiskach pomiaru poziomu glukozy i cholesterolu we krwi była okazja do rozmowy o konieczności włączenia właściwej diety. Wyniki badań ekg były oceniane przez lekarzy z II Kliniki Chorób Serca. Zorganizowano także wystawę zdrowej żywności wraz z poradami w zakresie racjonalnego odżywiania.

Szczególną uwagę zwrócono na uświadomienie uczestników festynu o szkodliwości palenia tytoniu. W konkursie - apelu plastycznym „Mamo, Tato nie pal” brało udział kilkadziesiąt dzieci ze szkół podstawowych. A osoby palące mogły uzyskać poradę specjalisty, jak zaprzestać palić.

Uczestnicy „Weekendu dla Serca” mieli możliwość rozmowy z lekarzem lub pielęgniarkami, a także mogli otrzymać nieodpłatnie broszury dotyczące różnych czynników wywołujących choroby serca. Rozdano ich około 1500 egzemplarzy. Personel medyczny odniósł wrażenie, że większość rozmówców nie ma odpowiedniej opieki medycznej, nie wie, jakie przyjmuje leki, nie leczy się systematycznie oraz jest zupełnie nieświadoma zagrożeń, jakie niesie niewłaściwy tryb życia. Wielokrotnie stwierdzano znacznie podwyższone ciśnienie tętnicze, wymagające pilnej interwencji.

Bardzo ważnym punktem programu były pokazy resuscytacji przygotowane przez uczniów Szkoły Ratownictwa Medycznego w Gdyni. Chętnych uczono zasad podejmowania akcji ratowniczej i udzielania pierwszej pomocy przed przybyciem lekarza.

W czasie festynu propagowano ruch jako nieodzowny czynnik zdrowia oraz rehabilitacji kardiologicznej. W biegach, wyścigach rowerowych oraz na tyżworolkach uczestniczyło wiele dzieci i młodzieży. Dorośli zaś mogli sprawdzić swój stopień wytrenowania, biorąc udział np. w 12-minutowym teście *Coopera*. W specjalnym inauguracyjnym „biegu po zdrowie” wzięli udział także przedstawiciele władz służby zdrowia. Rozdano około 100 nagród w konkuren-

cjach sportowych. Bieg ten zapoczątkował cykl comiesięcznych spotkań - biegów, których celem jest poprawa kondycji ludności. Organizować je będzie TKKF Zaspą „Rozstaje” z myślą o osobach, które dotychczas nie uprawiały żadnego sportu.

W ciągu 2 dni trwania festynu zebrano dane dotyczące stylu życia u 480 osób, ciężaru ciała u 75 osób, ciśnienia tętniczego u 320 osób, poziomu glukozy u 160 osób, poziomu cholesterolu u 140 osób oraz wykonano badania ekg u 160 osób. Zebrane dane stanowią informacje o losowo dobranej grupie mieszkańców Gdańska.

Zorganizowanie „Weekendu dla Serca” nie byłoby możliwe bez zaangażowania wielu wolontariuszy, m.in. harcerzy z Hufca „Morena”, nauczycieli i uczniów szkół medycznych z Gdańska (nr 1) i Gdyni (ratownicy medyczni), kadetów Wojskowego Liceum Muzycznego, pracowników Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego, pracowników Urzędu Miejskiego, nauczycieli szkół podstawowych oraz pastora Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego.

W pokryciu kosztów organizacji imprezy uczestniczyły: Stowarzyszenie „Sercu na Ratunek” związane z II Kliniką Chorób Serca, Wojewódzki Ośrodek Analiz i Promocji Zdrowia oraz TKKF Zaspą „Rozstaje”.

Wśród sponsorów tej imprezy znaleźli się m.in.: Narodowy Instytut Kardiologii w Warszawie, Rafineria Gdańska S.A., PZU S.A., Urząd Miejski w Gdańsku, Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków, Lonza S.C., TNT Express Worldwide, Cezex, Laboratoires Fournier, Bayer, Cefarm, Pharmacia, Telekomunikacja Polska S.A., Zakład Energetyczny w Gdańsku, ZW TKKF, Rema 1000, Przedsiębiorstwo Robót Sanitarnych i Porządkowych S.A., Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Pharmag S.C., Instytut Promocji Kadr, Pizza Hut, Atelier Kowalski, MSD, Graffito S.C., Servier, Rada Promocji Zdrowej Żywności.

„Weekend dla Serca” stanowił jeden z elementów działań mających na celu uświadomienie społeczeństwa o możliwościach zapobiegania chorobom układu krążenia. Przewidujemy organizację kolejnych imprez promujących zdrowie w Trójmieście.

prof. dr hab. Grażyna Świątecka
lek. med. Lidia Łepska

Druga „biała sobota” na Kaszubach

15 czerwca 1996 r. 11 lekarzy z klinik Akademii Medycznej w Gdańsku oraz 4 studentów wyruszyło do Starej Kiszewy na spotkanie z pacjentami. W poczekalni Ośrodka Zdrowia oraz w szkole, gdzie zorganizowano gabinety, oczekiwały tłumy ludzi.

Pediatrzy w składzie: dr W. Bako (po raz 30. na „białej sobocie”), lek. med. P. Landowski z małżonką oraz lek. med. J. Tyl przyjęli w sumie 75 małych pacjentów. Ortopedzi - dr T. Lewandowski i dr W. Ziótkowski przebadali 57 osób. Najdłużej, bo od godz. 10.00 do 17.00, pracowali młodzi interniści z Kliniki Nadciśnienia Tętniczego i Diabetologii: lek. med. R. Szczęch i dr M. Winnicki, którzy przyjęli 56 pacjentów. Swoisty rekord pobił laryngolog lek. med. Piotr Zaorski, który przebadał ponad 60 osób. Zmęczenie doktora było widoczne „gotym okiem”. Prof. Cz. Stoba - główny sprawca „białej soboty” - wraz z małżonką dr H. Skoczylas-Stobą konsultowali wszystkich pacjentów chirurgicznych. Ogólne wrażenie lekarzy - gmina jest zdrowotnie bardzo zaniedbana.

Władze gminy w osobie wójta Henryka Ossowskiego oraz dyrektora szkoły Józefa Czapińskiego podjęły starania w kierunku zatrudnienia w nowo wybudowanym pięknym Ośrodku Zdrowia stomatologa oraz pediatry.

Studenci, których z powodu sesji było niewielu: kol. A. Kochańska, M. Horbaczewska, Ł. Znaniecki i D. Oikowski, byli



bardzo zadowoleni z uczestnictwa. Jest to dla nich praktyczny egzamin z posiadanej wiedzy.

Słowa uznania i podziękowania należą się gospodarzom gminy, którzy nas przyjęli iście po królewsku. Była kawa, ciasto, obiad, a po zakończonej pracy po godz. 17. piknik nad jeziorem. Wysiadających z autokaru lekarzy powitała... strażacka orkiestra dęta. Przygrywała ona cały czas podczas konsumpcji dzika, kielbasek z rożna i rybek, które trafiły prosto z jeziora na patelnię. Swoją obecnością zaszczycił nas wicewojewoda gdański Józef Borzyszkowski.

Pożegnaliśmy się „do zobaczenia na następnej „białej sobocie” w październiku”.

Kończę sprawozdanie osobistą refleksją. Po siedmiu latach przerwy w organizowaniu „białych niedziel” byłam pełna niepokoju, czy się uda zmobilizować lekarzy i studentów.

Ale udało się. W ciężkich dla służby zdrowia czasach, gdzie wszyscy są zajęci dodatkową pracą, znajdują się wspaniali dobrzy lekarze, którzy poświęcają swój czas na pracę społeczną. Są też ludzie, którzy bardzo oczekują pomocy.

mgr Anna Natęcz

Dział Dydaktyki i Spraw Studenckich

*Rektor Akademii Medycznej
Prof. dr hab. med. Zdzisław Wajda*

Dyrekcja, Grono Pedagogiczne i młodzież Zespołu Szkół Samochodowych w Gdańsku serdecznie dziękują pracownikowi Waszej Akademii, Panu dr. Jackowi Kaczmarkowi za udział w spotkaniach na temat przeciwdziałania przemocy zorganizowanych w dniach 1 i 30 kwietnia 1996 r.

Spotkania były niezwykle ciekawe, interesujące i kształtujące. Atmosfera, pełna życzliwości i otwartości, jaką niewątpliwie stworzył nasz gość, sprzyjała ożywionej dyskusji i dużej ilości pytań ze strony młodzieży. Obszerna wiedza medyczna, psychologiczna i socjologiczna oraz bogate doświadczenie umożliwiły wyjaśnienie wielu problemów związanych z zachowaniem człowieka, jego reakcjami w momencie zagrożenia i obrony, a także skutecznością przeciwdziałania agresywnemu zachowaniu się ludzi.

Były to piękne lekcje wychowawcze, które na pewno pozostaną na długo w naszej pamięci. Mamy nadzieję, że spotkania z Panem dr. Jackiem Kaczmarkiem zaowocują zacieśnieniem współpracy z naszą szkołą.

*Dyrektor
mgr inż. Krzysztof Kubicki*

